

*J. W. Prof. Dr. Broni Twardowski autor,  
zprośba, by przy ocenie zawartego w niej sprze-  
mowierzenia jako skoliczność zgodząca wiaste  
było to prawo, że odwołanie sprzyja wszelkim nie-*

O ANALIZIE *zachowania wierności*

*Prof. Dr. K. Twardowski*

# MOWY I JEJ ZNACZENIU

DLA FILOZOFII.

10895

10895

NAPISAŁ

Dr. BRONISŁAW BANDROWSKI.



H-117196

W RZESZOWIE

NAKŁADEM AUTORA. — Z Drukarni J. A. PELARA.

<http://rcin.org.pl>

1905.

PAN 10895





1 0895



10895

## O analizie mowy i jej znaczeniu dla filozofii.

Napisał

*Dr. Bronisław Bandrowski.*

1. Choć raz rozprawę tę pisałem przede wszystkim dlatego, by sobie samemu wyjaśnić sprawę, która mi dała wiele do myślenia, bez wyjaśnienia której nie mógłbym postąpić ani kroku naprzód w rozmyślaniach nad zagadnieniami logiki, teorii poznania i metafizyki, przecież sądzę, że mogę ją ogłosić drukiem, bez ściągnięcia na siebie zarzutu, że pomnażam ilość zadrukowanego papieru rzeczą, zupełnie niepożyteczną i niepotrzebną. Następstwem warunków, w których ta praca powstała, było, że nie mogłem należycie objąć literatury przedmiotu, o którym piszę. Wobec tego nie wiem, czy praca moja przyniesie cokolwiek nowego, czy nie roztrząsam tu kwestyi, które już dostatecznie oświetlono. Jeżeli mimo tego wynikami mego myślenia pragnę się podzielić z innymi, czynię to dlatego, że w filozofii wogóle niema, zdaniem mojem, rozdziałów zamkniętych i kwestyi ostatecznie załatwionych, powtóre dlatego, że samodzielne ujęcie i sformułowanie jakiegoś problemu, nawet choćby ono nie prowadziło do nowych rezultatów, nie uważam przecie za rzecz pozbawioną wszelkiej wartości, wreszcie dlatego, że w polskiej literaturze filozoficznej niema, o ile mi wiadomo dzieła, któreby się zajmowało przedmiotem tej pracy. Ostatni motyw najłatwiej mię usprawiedliwi, jeżeli się pokaże, że rozprawa ta nie przynosi niczego nowego.

## I. Sformułowanie kwestyi.

2. Pytanie, na które obecnie pragnę odpowiedzieć, tak sformułuję: „Jaką wartość dla wiedzy przedstawia mowa ludzka?”

Co mię skłoniło do postawienia sobie tego pytania? Pozwolę sobie zająć się w krótkości genezą tej kwestyi, bo to ułatwi jej zrozumienie i sformułowanie, a zarazem poda parę przykładów, które jeszcze lepiej ją przedstawia.

Zeszłego roku ogłosiłem rozprawę p. t. „O metodach badania indukcyjnego”<sup>1)</sup>, w której poddałem krytyce określenie pojęcia przyczynowości, jakie się znajduje w znakomitej logice Sigwarta<sup>2)</sup>, i na podstawie tej krytyki sformułowałem własne określenie tego pojęcia. Oparłem się na tem, że stosunek przyczynowy da się wyrazić następującem zdaniem: „Jeżeli jest A, to jest B”; — przyczem B oznacza skutek, a A jego całkowitą przyczynę. Ponieważ zaś takie zdanie warunkowe nie wyraża nic innego, jak tylko to, że między sądami, które występują jako poprzednik i następnik zachodzi stosunek racyi do następstwa, sformułowałem na tej podstawie następującą definicyę stosunku przyczynowego: „A jest przyczyną, a B skutkiem, jeżeli sąd „A istnieje“ jest racyą sądu „B istnieje“, czyli ten drugi sąd następstwem pierwszego”<sup>3)</sup>. Nie trudno dostrzedz, że oparłem się tu całkowicie na słowach, na pewnej formie słownej, w jakiej można wyrazić pojęcie przyczynowości, na tem mianowicie, że da się ono wyrazić w formie zdania warunkowego. Musiało mi się w następstwie tego nasunąć pytanie, czy wolno na podstawie słownej formy, w jaką możemy ująć dane pojęcie, mówić coś o samem pojęciu? Jaką wartość ma taka analiza słownej formy dla wiedzy, która przecież odnosi się do czegoś realnego? Skłonni jesteśmy na to pytanie odpowiedzieć, że niema ona zgoła żadnej war-

---

<sup>1)</sup> Sprawozdanie dyrekcji gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie za rok 1903/4.

<sup>2)</sup> Christoph Sigwart. Logik, 3-te Aufl. Tübingen 1904, § 73, II. str. 136 i nast., zwłaszcza str. 141.

<sup>3)</sup> l. c. str. 31.



tości dla wiedzy, że analizując tylko słowa nie przekraczamy sfery słów, nie dochodzimy do rezultatów, któreby się dały zastosować do rzeczywistości; w takim razie naszą definicję przyczynowości wypadaloby a limine odrzucić. Jednakże nie trudno zauważyć, że ten sam zarzut można podnieść także przeciwko Sigwartowi, który analizę stosunku przyczynowego zaczyna od takiego znaczenia przyczynowości, jakie mamy przed wszelkiem naukowym opracowaniem tego pojęcia, „od przedstawienia działania jednej rzeczy na drugą, które dane jest w codziennej mowie, przede wszystkim w słowach przechodnich“<sup>1)</sup>. Po uważnem przeczytaniu tego rozdziału logiki Sigwarta, każdy przyjdzie do przekonania, że pojęcie „działania“, na którem Sigwart opiera swoją definicję przyczynowości nie jest niczem innym, jak wspólnem znaczeniem wszystkich czasowników przechodnich, rezultatem abstrakcyi, dokonanej na czasownikach przechodnich, podobnie, jak dwa inne pojęcia, któremi się w tej definicyi Sigwart posługuje; mianowicie pojęcie czynności (das Thun) jest jedynie rezultatem abstrakcyi dokonanej na wszystkich czasownikach wogóle, tak przechodnich, jak nieprzechodnich, a pojęcie rzeczy (Ding) zawdzięcza swe istnienie abstrakcyi dokonanej na rzeczownikach. Ostatecznie więc opiera się tu Sigwart jedynie na analizie mowy. Bardzo słusznie zauważono, że właściwym, choć utajonym motywem, który kazał Sigwartowi jedynie rzeczy (Dinge) uważać za przyczyny, jest to, że w niemieckim słowie oznaczającym przyczynę (Ursache) zawarte jest słowo „Sache“, które znaczy „rzecz“, tak, że Sigwart doszedł do swej definicyi przyczynowości właściwie dzięki temu, że używał języka niemieckiego. Po dokładnem zapoznaniu się ze znakomitem dziełem Sigwarta, przyzna mi każdy, że nie tylko w tem miejscu opiera się on na analizie mowy. Ważny dla całego systemu logiki § 6, p. t. „Die obersten Gattungen des Vorgestellten“, zaczyna się od następującego, charakterystycznego zdania: „Sama mowa daje, jak się zdaje, przez rozróżnienie różnych gatunków wyrazów wskazówkę do wynalezienia różnych rodzajów przedmiotów, wskazówkę, którą

<sup>1)</sup> Sigwart, l. c. II., str. 136 i nast., 141 i nast.

zużytkował Arystoteles, tworząc kategorie, najwyższe gatunki przedmiotów przedstawień i bytu. Ale ta wskazówka nie jest niezawodną<sup>1)</sup> i t. d.<sup>1)</sup>. Dalsze wywody Sigwarta przekonują aż nadto wyraźnie, że cały ten rozdział oparty jest na analizie mowy; przytaczam tu charakterystyczne wyjątki. Zaraz na następnej stronie twierdzi Sigwart, że rdzeń ogółu wszystkich naszych wyobrażeń (Vorstellungen), t. j. świata przedmiotów rzeczywistych „stanowią wyobrażenia poszczególnych rzeczy (Dinge), które w mowie wyrażają się rzeczownikami. Przedstawiamy sobie, że te rzeczy posiadają własności (Eigenschaften), których wyrazem są przymiotniki, rozwijają z siebie w czasie czynności (Thätigkeiten) i wchodzą w rozmaite stany (Zustände), które oznaczamy czasownikami<sup>2)</sup>. Już choćby to zestawienie rzeczy z rzeczownikiem, własności z przymiotnikiem, czynności i stanów z czasownikiem wskazuje na wielką zależność tych kategorii przedmiotów od kategorii gramatycznych, a dalsze wywody Sigwarta nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że jedynym źródłem tych kategorii przedmiotów są kategorie gramatyczne. W dalszym ciągu spotykamy wielce charakterystyczne twierdzenie, że tylko w mowie rozwiniętej można skonstruować logikę<sup>3)</sup>; to chyba bardzo wyraźna wskazówka, jak bardzo cały system logiki Sigwarta opiera się na analizie mowy! Nie mogę tu szczegółowo wykazywać ustępów opartych na tej podstawie; wskażę tylko na rozdziały tej książki o możliwości i konieczności, dalej o sądach warunkowych i rozjemczych, wreszcie na rozdział p. t. „Uzasadnienie sądów pośrednich zapomocą reguł wnioskowania“, opierający się na dwu wyżej wymienionych rozdziałach<sup>3)</sup>. Wszystkie te rozdziały są bardzo ważne i cenne, bo upraszczają znakomicie tradycyjną naukę o wnioskowaniu.

Ale nietylko Sigwart opiera na analizie mowy badania dotyczące się praw myślenia, a nawet praw świata rzeczywistego. Jeżeli rozejrzemy się w historii filozofii, spotykamy

<sup>1)</sup> Sigwart, l. c. I. str. 32.

<sup>2)</sup> Sigwart, l. c. I. str. 34.

<sup>3)</sup> Sigwart, l. c. I. str. 285 i nast., 288 i nast., 432 i nast.



się z tym objawem bardzo często. O logice Arystotelesa wyraził się F. Mauthner w swem dziele p. t. „Beiträge zu einer Kritik der Sprache“, w sposób następujący: „Cała logika Arystotelesa nie jest niczem innym, jak tylko rozpatrywaniem gramatyki greckiej z pewnego interesującego punktu widzenia. Gdyby Arystoteles mówił po chińsku lub dakotajsku, byłby musiał dojść do całkiem innej logiki“<sup>1)</sup>. Jest to niewątpliwie paradoks, jednakże po odciążeniu tego, co trzeba położyć na karb widocznego w dziele Mauthnera zamiłowania do paradoksów niepodobna mu odmówić słuszności; dowodem choćby Arystotelesowa nauka o kategoriach. Podobnie na analizie mowy opiera się cała filozofia zwolenników Arystotelesa, w ich liczbie filozofia scholastyczna aż do jej epigonów, uprawiających jeszcze w XIX. i XX. wieku tak zwaną „filozofię neoscholastyczną“. Z ust pewnego adepta tej tak zwanej filozofii słyszałem raz twierdzenie, że właściwie kto chce dokładnie poznać filozofię neoscholastyczną, musi ją studyować w języku łacińskim. To bardzo cenne wyznanie utwierdziło mię w przekonaniu, które już dawniej powziąłem, że ta filozofia neoscholastyczna polega właściwie na odpowiednim obrabianiu łaciny, a raczej nie łaciny, lecz pewnego idiomu, który wytworzył się z języka łacińskiego w wiekach średnich pod wpływem nauk teologicznych. Również nie mogę się oprzeć wrażeniu, że na filozofię Kanta wywarła analiza mowy wpływ wielki, niezupełnie korzystny; to samo da się powiedzieć o wielu kierunkach filozoficznych, które od Kanta swój początek biorą. Nie mogę tu uzasadniać szczegółowo tych twierdzeń ani też podawać więcej przykładów. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą przeprowadzić w tym kierunku głębsze, systematyczne badania i na ich podstawie zdać sobie sprawę z tego, czy i o ile analiza mowy wpłynęła na wytworzenie się różnych systemów filozoficznych i różnych problemów, na które te systemy usiłują dać odpowiedź. Na razie jednak zająłem się innym pytaniem.

---

<sup>1)</sup> Fritz Mauthner: Beiträge zu einer Kritik der Sprache. III. Bd: Zur Grammatik und Logik. Stuttgart und Berlin, 1902. str. 4.

Stałem wobec faktu, że analiza mowy wydała na gruncie filozofii owoce bardzo różnej wartości: począwszy od tak cennych, jak wyniki, do których doszedł Sigwart, aż do takich, jak t. zw. filozofia neoscholastyczna. Wobec tego nasuwać mi się musiało pytanie, czy wogóle możemy w badaniach filozoficznych opierać się na analizie mowy? czy i pod jakimi warunkami możemy się spodziewać, że refleksje nad mową ludzką doprowadzą nas do rezultatów, któreby miały wartość dla filozofii? Pytanie to tak proste, że musiało się już nasuwać niejednemu filozofowi. Bakon dał na nie odpowiedź: między jego „idolami“ znajdujemy błędy, których źródło leży w mowie ludzkiej; a wogóle jest rzeczą wiadomą, że mowa bardzo często prowadzi nas w myśleniu na manowce. Ale nie o to tu chodzi. Z tego, że opierając się na słowach dochodzimy często do błędów, nie wynika, żeby analiza mowy zawsze nas do błędów prowadziła: nie da się od razu odrzucić przypuszczenie, że na podstawie analizy mowy możemy dojść czasem do prawdy, i to nie tylko w sferze mowy, lecz i poza tę sferą. Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, że nie chodzi tu o analizę mowy dla celów gramatycznych, wogóle dla celów, pozostających w zakresie samej mowy, lecz o takie badania, które mają na celu przez analizę słownego wyrazu myśli dowiedzieć się czegoś o samej tej myśli zawartej w słowach, i o rzeczywistych faktach, które temi słowami oznaczamy. Nie można twierdzić z góry, że rozbiór kompleksów słownych, którymi oznaczamy zjawiska rzeczywiste, czy też nasze myśli prowadzi nas zawsze do błędu; musimy uznać możliwość, że na tej podstawie dojść także możemy do spostrzeżeń trafnych. Tak n. p. Sigwart doszedł na podstawie analizy mowy do rezultatów cennych, które nam niepozwalają odrzucić od razu tej podstawy jako zupełnie bezwartościowej, lecz każą nam przedewszystkiem zbadać jej wartość.

3. To samo zadanie postawił sobie Fryderyk Mauthner w dziele p. t. „Beiträge zu einer Kritik der Sprache“. Celem dzieła jest przez krytykę mowy wyzwolić wiedzę z pod wpływu, jaki na nią wywierają słowa, nawet choćby miało to doprowadzić do zniszczenia wszelkiej wiedzy. Pierwsza część



p. t. „Sprache und Psychologie“ zajmuje się psychologią mowy, druga p. t. „Zur Sprachwissenschaft“ historią mowy; treść trzeciej części wyraża dostatecznie jej tytuł: „Zur Grammatik und Logik“. Wychodząc ze stanowiska identityczności myślenia i mowy dochodzi Mauthner do wyników, które równają się zaprzeczeniu wszelkiej wiedzy. Wszelka wiedza ogranicza się, zdaniem jego do mowy. „Sofort trat über die Schwelle dieser Betrachtung die Einsicht, dass wir irren, wenn wir glauben und sagen, es sei die Welterkenntnis, wie wir sie im kindlichen Hochmut zu besitzen glauben, irgend etwas in der Welt selbst, irgend etwas Wirkliches, ein Gedanke, den wir durch das Mittel der Sprache ausdrücken. An der Schwelle stand die Einsicht, dass die jeweilige Welterkenntnis eines Menschen immer nur einzig und allein die Sprache selbst war, die Sprache dieses Menschen und seines Volkes. Jeder einzelne, von Kant angefangen bis zum Blödsinnigen, hielt für seine Welterkenntnis die kleine Summe seiner ererbten und erworbenen Erinnerungen. Er musste sie für seine Erkenntnis halten, weil er nichts anderes kannte und kennen konnte. Und es waren schon die besten Männer der Menschheit, welche die überkommene Ordnung dieser ererbten und die erworbenen Erinnerungen ehrlich und fleissig neu zu ordnen unternahmen“<sup>1)</sup>.

„Alle Worte unserer Sprache, sie sind ja doch nur die Erinnerungszeichen an die Vorstellungen, die uns unsere Sinne vermittelt haben. Was aber haben unseren Sinne mit der Erkenntnis der Wirklichkeit zu schaffen?...<sup>2)</sup>).

„So steht denn die Menschheit mit ihrer unstillbaren Sehnsucht nach Erkenntnis in der Welt, ausgerüstet allein mit ihrer Sprache. Die Worte dieser Sprache sind wenig geeignet zur Mitteilung, weil Worte Erinnerungen sind und niemals zwei Menschen die gleichen Erinnerungen haben. Die Worte der Sprache sind wenig geeignet zur Erkenntnis, weil

---

<sup>1)</sup> Mauthner l. c. III., str. 644 i nast. Podaję cytaty w oryginale, bo z powodu właściwości stylu Mauthnera tłumaczenie przedstawia znaczne trudności.

<sup>2)</sup> Mauthner, l. c. III., str. 647.

jedes einzelne Wort umschwebt ist von den Nebentönen seiner Geschichte. Die Worte der Sprache sind endlich ungeeignet zum Eindringen in das Wesen der Wirklichkeit, weil die Worte nur Erinnerungszeichen sind für die Empfindungen unserer Sinne und weil diese Sinne Zufallssinne sind, die von der Wirklichkeit wahrlich nicht mehr erfahren, als eine Spinne von dem Palaste, in dessen Erkerlaubwerk sie ihr Netz gesponnen hat. So muss die Menschheit ruhig daran verzweifeln, jemals die Wirklichkeit zu erkennen“...<sup>1)</sup>.

Pomimo że książkę Mauthnera uważam za rzecz ciekawą i godną poznania, pomimo że znaleźć w niej można wiele trafnych spostrzeżeń, przecież nie uważam za rzecz zbyt ciekawą powtórnego opracowania tej kwestyi. Dziełu Mauthnera brak jasnego układu i systematycznego przedstawienia kwestyi; składa się z szeregu fragmentycznych uwag, bardzo często ciekawych i trafnych, ale chaotycznie nagromadzonych. Nadto pisane jest ze zbyt widocznym zamiłowaniem do paradoksów, a często bez należytej ścisłości w rozumowaniu. Wreszcie rozpaczliwie sceptyczne wyniki wprost wyzywają do podjęcia kwestyi na nowo. Bądź co bądź nie przychodzi nam łatwo wyrzec się wszelkiej wiedzy, raczej jesteśmy skłonni podejrzewać sceptyka o jakieś błędy, zwłaszcza że konsekwentny sceptycyzm niszczy podstawę, na której sam się opiera.

## II. Co to jest mowa?

4. Wyczerpujące przedstawienie psychologicznego mechanizmu mowy przekraczałoby ramy tej rozprawy; przecież ze względu na dalsze wywody uważam za rzecz konieczną podać kilka uwag odnoszących się do tej kwestyi.

Pojęcie „mowa“ ma bardzo różny zakres. Mową w najściślejszem znaczeniu jest system znaków głosowych. Mowy, któremi zajmuje się gramatyka, są systemami znaków głosowych i równoważnych im znaków wzrokowych (pismo). Mową

---

<sup>1)</sup> Mauthner, l. c. III., str. 650.



w najszerszym znaczeniu jest wszelki system znaków. Należą tu zatem prócz powyższych systemów także: gesty, rozmowa na mię, rozmowa zapomocą kwiatów, której reguły można znaleźć jeszcze czasem w jakimś podlejszym kalendarzu, dalej popularna dziś w pewnych kołach rozmowa zapomocą odpowiedniego przyklepania marek na kartkach pocztowych i t. p.; podobne znaczenie mają rozmaite systemy sygnałów, choć ich zwyczajnie nie nazywamy mową. Wszystkie te systemy znaków są niekompletne i dadzą się dokładniej, choć może nie zawsze praktyczniej, wyrazić słowem żywym, czy też spisaniem. W obecnej rozprawie chodzi o mowę w tym znaczeniu, w jakim zajmuje się nią gramatyka, mianowicie o system znaków głosowych i równoważnych im znaków wzrokowych, które obejmujemy nazwą „pismo“.

Jeżeliśmy określili mowę jako system znaków, wypada z kolei odpowiedzieć na dwa jeszcze pytania: po pierwsze, co to jest znak? powtóre, wobec tego, że pojęcie znaku należy do pojęć względnych, że znak jest zawsze znakiem czegoś, trzeba sobie zdać sprawę, czego znakami są elementa mowy, czyli co one oznaczają<sup>1)</sup>.

5. Jeżeli rozpatrzemy się w różnych znakach, przekonamy się naprzód, że znak da się ująć jakimś zmysłem, dany jest nam za pośrednictwem jakiegoś zmysłu; wobec tego, że wszystko, co istnieje i co sobie możemy pomyśleć, obejmujemy nazwą „przedmiot“, można powiedzieć, że znak jest przedmiotem zmysłowym.

Niektórzy filozofowie, n. p. szkoła Brentana, nazywają to, co nam dają zmysły, wyobrażeniami spostrzegawczemi; te wyobrażenia uważają za zjawiska psychiczne, w każdym zaś zjawisku psychicznym odróżniają akt i przedmiot. W myśl tych rozróżnień trzeba by znaki uważać za przedmioty wyobrażeń zmysłowych. Nie mogąc zajmować się tą sprawą, wolę

---

<sup>1)</sup> Kwestyami temi zajmuje się E. Martinak, *Psychologische Untersuchungen zur Bedeutungslehre*. Lipsk (Barth) 1904; rozprawa ta dla zadania, o które nam chodzi, jest, zdaniem mojem, bezużyteczną. Bardzo dobrze przedstawia tę kwestyę H. Taine w pierwszym rozdziale dzieła: „De l' intelligence“.

przecież pozostać przy nazwaniu znaków „przedmiotami zmysłowymi“, bo ta nazwa nie przesądza kwestyi. Trzeba tu jeszcze dodać, że znak niekoniecznie musi być dany w spostrzeżeniu: taką samą usługę oddaje nam odtworzenie, przypomnienie sobie znaku, który dawniej był dany w wyobrażeniu spostrzegawczem.

Dalej łatwo zauważyć, że znak jest w pewien szczególny sposób złączony z czemś, co nazywamy znaczeniem tego znaku. Związek polega na tem, że znak jest skojarzony ze swem znaczeniem; wskutek tego, ilekroć mamy w świadomości znak, możemy sobie przypomnieć jego znaczenie. Zwyczajnie nie czynimy tego, operujemy samymi znakami, nie uświadamiając sobie osobno ich znaczeń; nazywa się to myśleniem symbolicznem<sup>1)</sup>. Chociaż jednak tej możliwości wywołania w świadomości znaczenia danego wyrazu nie aktualizujemy, jednak nie pozostaje ona próżną możliwością, z nią łączy się szereg następstw realnych: znak przyjmuje szereg funkcji takiego przypomnienia. Przykład najlepiej to wyjaśni. Jeżeli słyszę słowo: „rubin“, z reguły nie wyobrażam sobie przedmiotu, którego znakiem jest to słowo; jeżeli jednak bezpośrednio po tem słowie usłyszę słowa: „jest zielony“, to odrazu, mimo braku wyobrażenia odtwórczego rubinu, wiem, że to jest nieprawda, zupełnie jakbym ten rubin miał przed oczami lub go sobie z pamięci odtwarzał. Jeżeli rozwiązując jakieś zadanie matematyczne pewną ilość oznaczę literą *a*, to mogę tą literą operować swobodnie, zupełnie nie potrzebując zwracać uwagi na to, co ten symbol oznacza; jeżeli tylko przeprowadzę rachunek zgodnie z regułami matematyki, nie popełnię błędu, zupełnie jak gdybym wykonując te działania w każdej chwili myślał o znaczeniu tej litery. Zatem znak ma własność wywoływania szeregu faktów, któreby miały miejsce, gdybyśmy mieli w świadomości znaczenie tego znaku, chociaż w rzeczywistości tego znaczenia w świadomości nie mamy; czy dany jest nam tylko znak, czy też jego znaczenie, w obu wypadkach wykonujemy szereg takich samych funkcji. Wyrażamy

<sup>1)</sup> Obszerniej omawia myślenie symboliczne Twardowski, *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów 1898. § 13. *Pojęcia cech i wyrazy mowy*.



to mówiąc, że znak spełnia funkcje takie, jak przypomnienie jego znaczenia, że znak zastępuje to, co oznacza. Oczywiście zastępuje tylko do pewnego stopnia: gdy mamy dany znak, zjawiają się nie wszystkie funkcje, które się odbywają wtedy, gdy mamy w świadomości przedmiot, tworzący znaczenie tego znaku.

Streszczając powyższe wywody można znak określić jako przedmiot zmysłowy, skojarzony z jakimś innym przedmiotem, który jest znaczeniem tego znaku, i zastępujący do pewnego stopnia ten przedmiot.

6. Z kolei wypada odpowiedzieć na drugie pytanie, wynikające z określenia mowy jako systemu znaków: czego znakami są, czyli co oznaczają elementa mowy? Odpowiedź wydaje się łatwą i znaną: pogląd potoczny przyjmuje, że mowa jest wyrazem myślenia wogóle zjawisk psychicznych; takie zapatrywanie spotykamy n. p. w logice Höflera<sup>1)</sup> i wogóle często w logice i gramatyce. Przeciw temu jednak można zauważyć, że wyraz „Rzeszów“ nie oznacza żadnej myśli, mojej czy też kogo innego, tylko rzeczywiste miasto, że wyrazy „Bronisław Bandrowski“ nie oznaczają chyba myśli, ani też żadnego zjawiska psychicznego, tylko mnie, rzeczywistego człowieka. Höfler mógłby bronić się tem, że wogóle wszystko dostępne jest nam jedynie w zjawiskach psychicznych, wobec tego słowa, wogóle elementa mowy są przedewszystkiem znakami zjawisk psychicznych, a dopiero za ich pośrednictwem rzeczy. W zakresie wyrazów, dla których dałoby się odszukać jakieś odpowiadające im wyobrażenie konkretne, dałby się ten pogląd jakoś utrzymać: tak n. p. możnaby ostatecznie powiedzieć, że wyraz „koń“ oznacza właściwie wyobrażenie konia, a dopiero za pośrednictwem tego także i rzeczywistego konia, że wyraz „Rzeszów“ oznacza właściwie pewien kompleks wyobrażeń, a dopiero pośrednio rzeczywiste miasto. Ale inaczej przedstawia się sprawa przy wyrazach, dla których nie znajdziemy odpowiadającego im wyobrażenia. Weźmy n. p. pod uwagę nazwy: „Jagiello“, „Athene Parthenos“ lub

<sup>1)</sup> Höfler: Grundlehren der Logik und Psychologie, Wien 1903, str. 5.

„Bukefalos“; był wprawdzie czas, w którym każdej z tych nazw odpowiadały wyobrażenia, (były one zjawiskami psychicznymi współczesnych ludzi), dziś nie odpowiada tym nazwom żadne wyobrażenie. Jeżeli dziś mówię o Jagielle, czy o posągu Ateny Parthenos, czy Bukefalu, to rzecz jasna, oznaczam temi słowami nie jakieś zjawiska psychiczne, ale pewną osobę, pewien rzeczywisty posąg, pewne zwierzę, wogóle przedmioty rzeczywiste. Aby powiedzieć, że powyższe wyrazy oznaczają zjawiska psychiczne, trzeba przyjąć jeszcze inne poglądy Höflera, mianowicie jego konceptualistyczną teorię pojęć. Höfler uważa pojęcia za przedstawienia o jednoznacznie określonej treści<sup>1)</sup>, na tę treść składają się cechy<sup>2)</sup>; cechy zaś są to przedstawienia własności rzeczy, jakby wynikało z podanego przykładu, że białość, czworoboczność są własnościami kartki, a przedstawienia białości i czworoboczności nazywamy cechami przedstawienia kartki<sup>3)</sup>. Dowiadujemy się dalej, że przedstawienia o złożonej treści, a do nich należą wyobrażenia, możemy analizować w ten sposób, że na niektóre cechy zwracamy szczególną uwagę, a odwracamy ją od reszty cech; nazywa to Höfler abstrakcją psychologiczną<sup>4)</sup>. Pojęcia powstają w ten sposób, że treść jakiegoś przedstawienia analizujemy na cechy, a pewną, ściśle określoną część tych cech ustalimy zapomocą abstrahującej uwagi<sup>5)</sup>. Według Höflera są zatem pojęcia zjawiskami psychicznymi, w których skład wchodzi jakieś przedstawienie, a uwaga zwrócona jest na niektóre tylko cechy, tworzące treść tego przedstawienia.

Gdyby ta teoria była prawdziwą, toby można utrzymać pogląd, że elementa mowy wyrażają zjawiska psychiczne. W takim razie możnaby powiedzieć, że wprawdzie słowom: „Jagiełto“, lub „Athene Parthenos“, lub „Bukefalos“ nie odpowiadają wyobrażenia, ale odpowiadają im pojęcia, które są zjawiskami psychicznymi; słowa te oznaczają zatem w pierwszym rzędzie

1) Höfler, l. c. str. 13.

2) Höfler, l. c. str. 18.

3) Höfler, l. c. str. 15.

4) Höfler, l. c. str. 15.

5) Höfler, l. c. str. 18.



zjawiska psychiczne, mianowicie pojęcia, w których uświadamiam sobie znaczenie tych słów, a dopiero za pośrednictwem tego odpowiadające tym pojęciom rzeczywiste przedmioty.

Tylko że ta teoria Höflera, którą podziela i Meinong<sup>1)</sup>, nie wytrzymuje, zdaniem mojem krytyki. Nie godzi się na nią n. p. Twardowski<sup>2)</sup>, chociaż jako zwolennik Brentana, przyjmuje wiele założeń, na których się opiera Höfler. Nie będę się oczywiście zajmował szczegółowem zbijaniem tej teorii, ograniczę się tylko do tego, co potrzebne jest dla mego celu. Teoria Höflera robi na mnie takie wrażenie, jakgdyby mi ktoś z wielkim nakładem uczoności dowodził, że ja piszę przy pomocy nogi, choć doświadczenie codzienne uczy, że tak nie jest. Podobnie doświadczenie codzienne pouczy nas, że wiele abstrakcyjnych pojęć wcale nie przez to się tworzy, że w jakimś przedstawieniu zwracamy uwagę tylko na niektóre cechy pomijając inne, bo w ogromnej ilości pojęć wprost nie potrafimy wykazać takiego przedstawienia, na któremby uwaga podobnych operacji dokonywała. Jeżeli n. p. dla pojęcia „pięć“ dałoby się takie przedstawienie wynaleść, jeżeli możnaby twierdzić, że to pojęcie „pięć“ powstaje w ten sposób, że wyobrażając sobie jakichś pięć przedmiotów, n. p. pięć śliwek, odwracam uwagę od tego, że to są śliwki, a zwracam ją wyłącznie na ilość, to stanowczo nie można tego powiedzieć o pojęciu „sto“, bo stu przedmiotów nie ogarnę w wyobrażeniu. Cóż dopiero mówić o takich pojęciach, jak liczba, funkcyja, logarytm, sinus, i t. p.? Natomiast codzienne doświadczenie pouczy, że te pojęcia tworzą się przy pomocy wyrazów lub cyfr, wogóle znaków, że takie pojęcie składa się ze znaku i znajomości znaczenia tego znaku. Nie chodzi tu o to, na czem ta znajomość znaczenia znaku polega, nie chodzi o resztę zjawisk psychicznych, jakie wchodzą w skład pojęć. Ale to, zdaniem mojem nie ulega wątpliwości, że słowo wogóle znak, jest ich konieczną częścią składową. Zgadzam się w zupełności ze zdaniem Arystotelesa, że dusza nigdy

<sup>1)</sup> Meinong. Phantasievorstellung und Phantasie (Zeitschr. für Philosophie und philos. Kritik, Tom 95, 1889).

<sup>2)</sup> Wyobrażenia i pojęcia, §§ 7., 8., 12., 13.

nie myśli bez jakiegoś podkładu wyobrażeniowego (Οὐδέποτε νοεῖ ἄνευ φαντάσματος ἢ ψυχῆ); niepodobna przecież zaprzeczyć, że dla bardzo wielu pojęć jedynym podkładem wyobrażeniowym jest wyraz. Jeżeliby możnaby twierdzić, że pojęcie „czerwony“ jest wyobrażeniem jakiegoś czerwonego przedmiotu, w którym uwaga zwraca się wyłącznie na barwę, pomijając inne cechy, że pojęcie „pięć“ powstaje w ten sposób, że w wyobrażeniu grupy pięciu n. p. śliwek uwaga zwraca się jedynie na ilość z pominięciem reszty cech, to nie można tego twierdzić o pojęciach „sto“, „liczba“, „logarytm“. Niepodobna zaprzeczyć, że w tych pojęciach jedynym przedstawieniowym elementem jest wyraz czy cyfra, wogóle znak. I nie można powiedzieć, że pierwotnie te pojęcia były wyobrażeniami, w których niektóre cechy uwydatniała uwaga kosztem innych cech, a dopiero później wyraz objął funkcję tego wyobrażenia; przedstawieniowym elementem tych pojęć nie było nigdy nic innego, tylko znak. Takie pojęcia dadzą się wyszukać nie tylko między pojęciami naukowymi; w życiu codziennym operujemy setkami takich pojęć, utworzonych jedynie przy pomocy wyrazów, których znaczenie polega na powiązaniu ich z innymi wyrazami przez kojarzenia i związki słowne, tak że dopiero gdzieś daleko, w dziesiątym lub setnym pokoleniu tej koligacji znajdziemy słowo, któremu odpowiada jakiś element wyobrażeniowy. Weźmy n. p. pod uwagę tak zwykłe i często używane słowo „sprawiedliwość“. Śledząc związki tego słowa z innymi słowami wytworzone przez rozwój mowy i przyzwyczajenia, których nabywamy wskutek używania mowy, doszlibyśmy nareszcie do szeregu słów, którymby odpowiadały jakieś wyobrażenia (n. p. ktoś przywłaścił sobie rzecz cudzą, stawiony przed sąd musiał zwrócić ją właścicielowi, choć jeszcze w tym szeregu słów daleko do wyobrażeń; wystarczy na dowód tego zwrócić uwagę na słowa: „cudza rzecz“, „właściciel“); ale przecież dziś nikt nie dochodzi do znaczenia tego słowa przy pomocy takich wyobrażeń, bo dziś otrzymuje je człowiek wraz z całym gotowym aparatem kojarzeń jako dorobek przeszłych pokoleń. Jedynym przedstawieniowym elementem pojęcia sprawiedli-



wości jest dla dzisiejszego człowieka słowo „sprawiedliwość“; historia zaś tego słowa, widoczna w jego etymologii, wykazuje nam jako główny czynnik jego wyraz „prawy“, zatem nie jakieś wyobrażenie, z któregooby przez zwrócenie uwagi na jedną cechę z pominięciem innych można uzyskać to pojęcie, lecz symbol czyli znak.

Wobec tego wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, że teoria pojęć, którą podaje Höfler, nie odpowiada wszystkim pojęciom; nie da się ona mianowicie pogodzić z temi pojęciami, dla których nie można znaleźć odpowiedniego wyobrażenia. Nie będę tu zajmował się tem, czy odpowiada ona pozostałej części pojęć, czy też może i tu zawodzi; oszczędzę sobie również wykazania, jak Höfler a raczej Meinong doszedł do niej przez wysnucie całkiem nieodpowiednich wniosków z zupełnie trafnej, zdaniem mojem, teorii pojęć, którą podał Berkeley w słynnym wstępie do swego „Traktatu“. Już bowiem te rezultaty, do których doszedłem, wystarczą dla celu, do którego dążę.

Jeżeli bowiem są pojęcia, w których jedynym elementem przedstawieniowym jest słowo, nie można twierdzić, że to słowo jest znakiem takiego pojęcia, bo jest ono jego częścią. Słowo „sto“ nie jest zatem znakiem pojęcia, nie jest ono wogóle znakiem żadnego zjawiska psychicznego, oznacza ono pewną ilość, cechę pewnych grup przedmiotów, coś co zawarte jest nie w zjawisku psychicznem, lecz w rzeczywistych przedmiotach.

Podobnie o słowach „Jagiełło“, „Athene Parthenos“ możemy powiedzieć, że były one swego czasu znakami wyobrażeń — wtedy kiedy żył Jagiełło, kiedy istniał ów posąg Ateny w Partenonie; ale i w tych czasach oznaczały one także rzeczywistą osobę lub rzeczywisty posąg. Dziś nie istnieje ta osoba ani ten posąg, pozostały tylko znaki, słowa; dziś jedno z nich oznacza tylko osobę króla Polski i Litwy, który żył w XIV. i XV. wieku, drugie posąg, który Fidjasz stworzył i ustawił w Partenonie na Akropoli ateńskiej, a więc jedynie rzeczywiste przedmioty. Nie przeczę, że mamy pojęcia odpowiadające tym słowom; ale te słowa nie oznaczają

pojęć, lecz są ich częścią składową. Nie przeczę, że ktoś może stworzyć sobie przy pomocy fantazyi wyobrażenia wytwórcze odpowiadające słowom: „Jagiełło“, „Athene Parthenos“; mimo tego te słowa nie przestaną być dla niego znakami rzeczywistych przedmiotów, podobnie jak dla tego, kto nie wytworzy sobie takich wyobrażeń.

Wyrazy i wogóle elementa mowy są zatem znakami nietylko naszych myśli, zjawisk psychicznych, lecz oznaczają także przedmioty i to zarówno takie, które istnieją, jak te, które istniały lub dopiero istnieć będą, a nawet takie, które wogóle nigdy nie istniały ani istnieć nie będą. Wogóle jest to rzeczą oczywistą, że mową możemy oznaczyć wszystko. Wprawdzie są takie sytuacje w życiu, w których ludzie mówią, że nie potrafią wypowiedzieć, jak są szczęśliwi, są wrażenia zbyt potężne, żeby je oddać w słowach. Ale te wyrażenia znaczą tylko, że przy pomocy słów często nie można wzbudzić w drugim człowieku odpowiednich myśli i uczuć; oznaczyć przy pomocy mowy można wszystko. Słowa mogą być znakiem nawet tego, co nigdy nie będzie i nie może być dostępne człowiekowi; wyrażenie „rzecz sama w sobie“ właśnie oznacza coś takiego.

Nie przeczę pomimo tego, że świadomości naszej dostępne są wszelkie przedmioty tylko w zjawiskach psychicznych; chodzi tylko o to, jakie to są zjawiska psychiczne. Powszechnie przyjęty jest pogląd, że to, co nie jest nam dane w wyobrażeniach, przedstawiamy sobie zapomocą pojęć<sup>1)</sup>. Pogląd ten wolałbym jednak wyrazić tak: „To, co nie jest nam dane w wyobrażeniach, przedstawiamy sobie zapomocą znaków“. Sam pogląd nie uległ przez to zmianie, bo znak wraz ze swemi funkcjami jest właśnie pojęciem, a treść jego została ściśle i niedwuznacznie określona, i zabezpieczona przed wpływem błędnych teorii pojęć. Znaki te zaś dane są naszej świadomości jako wyobrażenia. Przedmioty wyobrażeń mogą sobie przedstawić zapomocą znaków. Tak n. p. ołówek, który leży na moim stole, jest obecnie przed-

---

<sup>1)</sup> Twardowski. Wyobrażenia i pojęcia, § 1.



miotem mego wyobrażenia spostrzegawczego, gdy odwrócę oczy i odtwarzam sobie jego obraz z pamięci, jest mi on dany w wyobrażeniu odtwórczem; kiedyindziej oznaczam go słowami „mój ołówek“, nie wyobrażając go sobie wcale; wtedy przedstawiam go sobie zapomocą znaku. Jednakże w tym ostatnim wypadku wyrazy „mój ołówek“ nie są znakami mego wyobrażenia ołówka, lecz samego ołówka, rzeczywistego przedmiotu; nie wchodzę tu oczywiście w to, jak określimy ten rzeczywisty przedmiot.

Z wywodów powyższych wynika, że mowa nietylko jest wyrazem myślenia: jej elementy oznaczają wszelkie przedmioty wogóle: takie, które istnieją, istniały lub istnieć będą, a nawet takie, które nigdy nie istniały i istnieć nie będą. I to nie dlatego wszystko mogę oznaczyć słowami, że wszystko mogę sobie pomyśleć: jest wiele przedmiotów, które tylko dzięki temu mogę pomyśleć, że je mogę oznaczyć słowami. A zatem wprost przeciwnie trzeba powiedzieć: wszystko sobie mogę pomyśleć, bo wszystko mogę oznaczyć słowami.

Wobec tego nie trudno będzie ocenić potoczny pogląd, że mowa służy ludziom do wzajemnego porozumiewania się. Nie wyczerpuje on, oczywiście, wszystkich celów mowy. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że posługuję się bardzo często mową, choć się z nikim nie porozumiewam: używam jej do utrwalenia swych myśli, dalej dla ułatwienia sobie myślenia, podobnie jak znaków w matematyce. Jest rzeczą niewątpliwą, że wyjąwszy niezwykle wypadki, myślimy zawsze przy pomocy słów, symbolicznie. Być może, że pierwotnie służyła mowa ludziom jedynie do porozumiewania się, dziś już nie jest to jej jedynym celem; a właśnie w tej rozprawie chodzi nie o genetyczny rozwój mowy, lecz o gotową mowę w tej postaci, w jakiej się nam ona jako produkt tego rozwoju dziś przedstawia. Jeżeli zaś chodzi o stan dzisiejszy, to używamy jej przedewszystkiem dla oznaczenia tych przedmiotów, które nie są nam dane w wyobrażeniu; należy tu, prócz wielu innych wypadków, także porozumiewanie się z innymi. Polega ono na tem, że podaję znak, oznaczający dla drugiego zjawisko psychiczne, które się w danej chwili we mnie odbywa

i które mu chce wyrazić, a które dostępne jest dla niego jedynie zapomocą znaku, bo nie może być mu dane w wyobrażeniu. Dalej używamy słów na oznaczenie przedmiotów, które wprawdzie możemy spostrzegać lub odtwarzać sobie z pamięci, wogóle wyobrażać, ale których w danej chwili, w danym położeniu faktycznie nie spostrzegam, ani też w pamięci sobie nie odtwarzam. Wreszcie oznaczamy słowami nawet takie przedmioty, które równocześnie mam dane w wyobrażeniu, jeżeli to dla jakichś powodów jest wskazane.

### III. Elementa mowy.

7. W rozdziale poprzednim mówiłem ciągle o elementach mowy, nie wyjaśniając, jakie to są elementa. Wypada teraz odpowiedzieć na to pytanie.

W logice za elementa mowy uważa się dotąd powszechnie słowa. Pogląd ten pociągnął za sobą także pewne konsekwencye dla samej logiki: za elementa wiedzy uważano to, czego wyrazem miały być słowa, pojęcia. Od czasów Arystotelesa aż do niedawnych czasów powszechnie przyjmowano, że sąd jest połączeniem pojęć. Dopiero idiogenetyczna teoria sądów Brentana uznała sąd za proste, niezłożone zjawisko psychiczne *sui generis*, a tem samym za elementa wiedzy nie pojęcia, lecz sądy. Ale nawet zwolennik Brentana, Höfler, za elementa mowy uważa słowa: nie wypowiada tego wyraźnie, ale z ustępu jego logiki, który przedstawia stosunek myślenia do mowy, wynika to zupełnie jasno<sup>1)</sup>. Mill, Jevons i wielu logików angielskich, zajmują się, jako przedstawiciele nowoczesnego nominalizmu, bardzo obszernie mową; jednakowoż jako te elementa mowy, które mają funkcję oznaczania rzeczy i pojęć, występują u nich nazwy (names), zatem znów słowa. Wpłynęły na to, zdaniem mojem, właściwości języka angielskiego, w którym fleksya zredukowana jest do minimum a te same słowa z wszelką łatwością mogą spełniać funkcye

---

<sup>1)</sup> Höfler, Grundlehren der Logik und Psychologie str. 6 i nast.



nominalne i werbalne, w którym zatem szczególnie łatwo słowo może się wyodrębnić od zdania.

W językoznawstwie natomiast coraz powszechniej ustala się przekonanie, że naturalnymi elementami mowy są nie słowa, lecz zdania. Pogląd ten opiera się na tem, że słowa w zdaniu nie zawsze dadzą się ściśle od siebie oddzielić. Podział zdania na słowa jest tylko konwencyonalny, w znacznej części wprowadzony przez pismo; w żywej mowie bardzo często nie istnieją granice między słowami, które uznaje pismo. Nam, mającym tyle do czynienia z mową utrwaloną i unieruchomioną w piśmie, wydać się to może nieprawdopodobnem. Jednakże jeżeli się przypatrzymy, jak piszą ludzie mniej oswojeni z piórem i drukiem, nasuną się pewne wątpliwości, czy granice między wyrazami, które my uznajemy, są tak bardzo naturalne. Jeszcze bardziej zachwieje tę pewność obserwacya innych języków. W językach agglutynujących znajdziemy bardzo wiele zdań, złożonych z wielu elementów, tworzących tylko jedno słowo; przez dodanie do tematu czasownikowego szeregu suffiksów, można jedną formą czasownika wyrazić to, co się właściwie wyraża całym zdaniem. Tak n. p. w języku tureckim myśl: „każę wam kochać się wzajemnie“ (sprawiam, że się wzajemnie kochacie) można wyrazić jednym słowem; zdanie to jest wprawdzie złożone z wielu elementów, które jednak nie mogą samodzielnie występować, są tylko suffiksami, a przecież oznaczają to samo, co nasze słowa. W języku Indyan delawarskich można następującą myśl: „on przybywa z czółnem i przeprowi nas przez rzekę“, wyrazić przez jedno słowo złożone, które zaczyna się od tematu czasownikowego, a kończy suffiksem odpowiadającym zaimkowi osobistemu<sup>1)</sup>. Wogóle różne języki Indyan wcielają przedmiot gramatyczny do orzeczenia, tak, że tworzy z niem jedno słowo<sup>2)</sup>. Ale nawet nie uciekając się do tych egzotycznych przykładów, możemy i na naszym języku stwier-

<sup>1)</sup> Wundt. *Völkerpsychologie* I. Band. Die Sprache. Lipsk 1900. I. str. 560.

<sup>2)</sup> Friedrich Müller. *Grundriss der Sprachwissenschaft*. Wiedeń 1876—1882 II. tomu, część I. str. 182.

dzieć chwiejność granie między dwoma wyrazami. Tak n. p. „do niego“, „do niej“ uważamy za grupy z dwu wyrazów, mimo że równoważnie im „doń“ uważamy za jeden wyraz, mimo że te grupy dźwięków mają tylko jeden akcent (zwłaszcza widoczne to jest na grupie „do niej“), co wyraźnie dowodzi ich nierozdzielności, mimo że „niego“ i „niej“ nie mają samoistności, bo te słowa, użyte bez przyimka, brzmią: „jego“ i „jej“. Dalej partykułę „nie“ uważamy raz za samodzielne słowo, drugi raz za składnik innego słowa, któremu nie przysługuje samoistność; przy czasowniku piszemy ją oddzielnie, gdy tymczasem łączymy ją w jedną całość z tematem nominalnym: n. p. „nie rozdziałam“, ale „nierozdzielny“; „nie szczęści mi się“, ale „nieszczęśliwy“, a nawet „niechcący“ choć „nie chcę“ odczuwamy jako dwa słowa. A już zupełnie dowolną jest rzeczą, czy w zwrocie: „on to zrobił nieumyślnie“, zechcemy grupę „nieumyślnie“ uważać za dwa słowa, czy za jedno. Co więcej piszemy: „nie lubię“, „nie cierpię“, obok „nienawidzę“, „niedomagam“. Jest dalej rzeczą zupełnie dowolną, czy grupę dźwięków „bladzielony“ będą uważał za dwa słowa, czy za jedno. Wogóle słowa złożone w różnych językach dostarczają wybitnych przykładów, jak trudno rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z dwoma słowami, czy z jednym słowem złożonym, zwłaszcza w języku niemieckim (n. p. *Sommernachtstraum*) i angielskim. Dalszym przykładem tego są niemieckie słowa złożone z przyimkami (*mitbringen* ich *bringe* mit). Z przykładów tych, których możnaby podać znacznie więcej, wynika, że nie każde słowo tworzy całość odgraniczoną ściśle od innych podobnych całości, że zdania nie można rozłożyć bez reszty na szereg takich zamkniętych w sobie, odgraniczonych ściśle całości, którymi byłyby słowa. Rzecz się ma raczej tak, że z całości, którą tworzy zdanie, wyróżniają się pewne całości niższego rzędu, ale nie bez reszty; prócz nich jest w zdaniu szereg elementów, niezdolnych do wyróżnienia się jako całość, łączących tylko owe wyróżniające się jednostki w całość wyższego rzędu. Przykład to lepiej wyjaśni. W zdaniu: „Ta książka leżała na stole“, wyróżniają się samodzielniejsze całości: „ta książka“, „leżeć“, „stół“, —



ale oprócz tego zawiera ono szereg elementów nie tworzących odgraniczonych całości, niesamoistnych: przyimek „na“ i zakończenie lokatywu „e“, które same przez się nie znaczą i tylko wchodzą w skład nierozdzielnej całości „na stole“, dalej zakończenie „ła“ również zupełnie niesamoistne. Że jeden z tych niesamoistnych elementów, „na“, uważa się za osobne słowo, inne za suffiksy, jest rzeczą czysto przypadkową i zależną od właściwości danego języka. W grupie „na ziemi“ po łacinie „humi“, język polski wyraża zapomocą przyimka to, co łaciński wyraża zapomocą końcówki lokatywu „i“. To co język polski w formie „brata“ wyraża zapomocą końcówki „a“, wyraża język angielski i francuski zapomocą przyimków „of“ i „de“. A nawet w obrębie tego samego języka takie różnice dają się zauważyć: to, co w grupie „w domu“ wyrażam zapomocą przyimka, mogę też wyrazić bez przyimka, zapomocą końcówki w formie „doma“.

Zatem słowa wybijają się na tle całego zdania, wyodrębniają się ze zdania w sposób naturalny; ale rozłożenie całego zdania na słowa da się tylko sztucznie przeprowadzić. Naturalnymi elementami mowy są zdania, nie słowa.

Silniejszym może argumentem, dowodzącym słuszności tego poglądu jest fakt, że w mowie żywej przemawiamy jedynie zdaniami lub wyrażeniami, mającemi wartość zdania. Nie zawsze bowiem mówię całemi zdaniami: tam, gdzie na to pozwala sytuacja, skracam zdanie, tak, że z całego zdania pozostaje często tylko jedno słowo, często zastępuję całe zdanie partykułą „tak“ lub „nie“; jest rzeczą jasną, że te słowa w danych wypadkach mają wartość całego zdania, wyrażają to, co mógłbym wyrazić prawidłowem zdaniem. Wundt odróżnia takie wyrażenia od zdań właściwych, nazywając je równoważnikami zdań (Satzäquivalente<sup>1)</sup>); jest to już kwestya mniejszej wagi, zdaniem mojem czysto terminologiczna, bo faktem jest, że te równoważniki wyrażają to samo, co właściwe zdania. W innych jeszcze wypadkach pojedynczy wyraz może oznaczać to samo, co całe zdanie. Dziecko wskazuje na

---

<sup>1)</sup> Wundt. Völkerpsychologie, II., str. 231.

leżącego bociana i woła: „Bocian!“ — lub też powtarza: „leci, leci, leci!“ Albo inny przykład: podczas przechadzki po lesie ktoś woła: „Poziomki!“ Są to właściwie tylko pojedyncze słowa, ale gest i ton, w jakim zostały wypowiedziane, mówią nam, że w pierwszym wypadku słowo „bocian“ znaczy tyle, co: „to jest bocian“, w drugim słowo „leci“ zastępuje zdanie: „to stworzenie leci“, w trzecim wreszcie słowo „poziomki!“ wyraża to samo, co „znalazłem poziomki“. Gest i ton dopełniają tego, czego tym słowom samym przez się nie dostaje do tego, żeby były pełnymi zdaniami. Nie da się to zaznaczyć w piśmie, bo skala znaków pisarskich zbyt jest uboga; to też w piśmie są to tylko słowa. Ale dla żywej mowy są to całe zdania. Trzecią wreszcie kategorię wypadków tego rodzaju stanowią wyrazy, które same przez się, bez podkreślania ich tonem lub gestem, bez uzupełniania ich znaczenia na podstawie danej sytuacji, są zdaniami. Są niewątpliwie zdania składające się z jednego tylko wyrazu, którego niepotrzeba ani nie można uzupełnić innymi wyrazami. Należą tu przede wszystkim tak zwane impersonalia czyli zdania bezpodmiotowe, jak: grzmi, dnieje, świta, gore i t. p. dalej tryby rozkazujące zwłaszcza słów nieprzechodnich: wstań, siedź i t. d.

Pominąwszy jednak te wypadki, w których słowo jest zarazem zdaniem, nigdy nie używam w mowie żywej pojedynczych słów. Mogę je tylko sztucznie wydzielić ze zdań: mogę pojedynczy wyraz oddzielnie wymówić, napisać. Ale takie słowo wyrwane ze zdania jest czemś zupełnie niezrozumiałem. Gdy przeczytam taki wyraz z tablicy lub gdy usłyszę, jak ktoś taki wyraz wymówi, a nie mogę domyśleć się zdania, które ten wyraz miałby zastępować, pozostaje on dla mnie dźwiękiem pustym, nie jest znakiem niczego. Może on na podstawie kojarzenia wywołać jakieś wyobrażenie, podobnie jak n. p. widok książki, którą dostałem od przyjaciela wywołuje we mnie wyobrażenie odtwórcze tego przyjaciela; ale niczego nie oznacza. Często nawet taki pojedynczy wyraz nie jest zdolny wywołać żadnego ze skojarzonych z nim wyobrażeń, n. p. wtedy, gdy dwa zupełnie odmienne wyrazy



pewne swe formy wyrażają zupełnie taką samą grupą dźwięków: gdy spostrzegę na tablicy napisany wyraz: „pal“, nie wiem, czy jest to rzeczownik, czy też tryb rozkazujący czasownika „palić“; być może, że czasem nasunie mi się tylko jedno z tych znaczeń wraz z odpowiednim kojarzeniem, o drugim zapomnę, ale często przyjdą mi na myśl obie możliwości, a wtedy nie wystąpi żadno kojarzenie. Ale choć taki pojedynczy wyraz może nasunąć skojarzone z niem wyobrażenie, to jeszcze nie oznacza przedmiotu tego wyobrażenia, podobnie jak pamiątka po przyjacielu nie oznacza przyjaciela, choć mi go przypomina. Jeżeli rozumiem wyrazy: „do Lwowa“ wypisane na tablicy umieszczonej na pociągu, jeżeli one coś oznaczają, to dzieje się tylko dlatego, że na podstawie całej sytuacji i dawniejszego doświadczenia mogę uzupełnić całe zdanie, które one zastępują. Jeżeli człowiek, któremu pokazuję nieznaną mu dotąd kwiat, wie co oznacza słowo: „tuberoza“, które przytem wygłaszam, to ten wyraz nabiera znaczenia jedynie dzięki temu, że gest mój i wogóle cała sytuacja pozwalają mu sformułować sobie zdanie, które ten wyraz zastępuje. Wyraz pojedynczy tylko wtedy coś oznacza, jeżeli zastępuje (w znaczeniu, jakie określiłem w § 5) zdanie. W dalszym ciągu będzie sposobność zastanowić się nad tem, jaki sens ma przypisywać wyrazom jakieś znaczenie bez względu na to, czy one zastępują zdanie, jak się to n. p. czyni w słownikach, encyklopediach.

Zatem naturalnymi elementami mowy są nie słowa, lecz zdania. Rozkładanie żywej mowy na elementa kończy się, gdy dojdziemy do zdań. Jakie jest znaczenie tego, że zdania rozkładamy na słowa, nad tem wypadnie się zastanowić w dalszym ciągu.

Jest rzeczą jasną, że rozkładając mowę na elementa proste tylko wtedy dojdziemy do tego, że takimi elementami są zdania, jeżeli to rozkładanie przeprowadzimy z uwzględnieniem treści mowy, tego, co mowa wyraża. Bo analiza mowy bez względu na treść, zatem tylko analiza dźwięków, z których się mowa składa, wykaże jako naturalne elementa mowy zgłoski (sylaby), jako sztuczne elementa głoski (pojedyncze

dźwięki). Nie potrzeba jednak chyba dodawać, że jeżeli badamy wartość mowy dla wiedzy, chodzi właśnie nie o same dźwięki, lecz o to, co one oznaczają, o treść mowy.

8. W § 6 starałem się dowieść, że przy pomocy mowy można oznaczyć wszelkie przedmioty, nietylko myśli, wogóle zjawiska psychiczne. Dowodziłem tego jednak dla elementów mowy „in abstracto“, nie określając bliżej, czym są te elementa. Zdawałoby się nawet mogło, że za elementa mowy w tym ustępie uważałem słowa, bo jako przykłady, na których głównie oprzeć się musiało dowodzenie, ponieważ dotyczyło „quaestio facti“, podawałem słowa i ich znaczenia. Stać się to musiało dlatego, że dopiero na podstawie dwu ostatnich ustępów można należycie odpowiedzieć na pytanie, co oznaczamy zdaniami, a w dalszym ciągu będę miał sposobność wykazać, że przykłady tam podane i wnioski na nich oparte nie straciły wartości, chociaż, jak się pokazało, elementami mowy są zdania, nie słowa; trzeba będzie tylko przeprowadzić odpowiednią poprawkę. Rezultaty, do których doszliśmy w § 6 potwierdzą się nadto, jeżeli wprost rozważymy, co oznaczają zdania.

Zwalczany powyżej pogląd, jakoby mowa wyrażała tylko myśli, zjawiska psychiczne, opiera się głównie na przekonaniu, że zdania są wyrazem zjawisk psychicznych; mówimy zdaniami, a w zdaniach wyrażamy swoje myśli, więc mowa wyraża nasze myśli: taki syllogizm uświadomiony lub nieświadomiony zdaje się być głównym motywem przyjęcia powyższego poglądu. Łatwo zgodzimy się na to, że słowami nazywamy rzeczy, pogląd taki przyjęty jest powszechnie; jesteśmy przecież głęboko przekonani, że zdaniem nie oznaczamy niczego innego, jak naszych myśli. Po to przecież mówimy z ludźmi, by się z nimi porozumieć, by im wyrazić swe myśli, wogóle to, co się w nas dzieje.

Słowo „myśleć“ może mieć bardzo różne znaczenia. Zwykle oznaczamy niem część zjawisk psychicznych, którą przeciwstawiamy uczuciom i objawom woli, więc przedstawienia (wyobrażenia i pojęcia) i sądy; rozróżnieniu temu dajemy



wyraz w życiu codziennem przeciwstawiając sobie głowę i serce. Dla poglądu, że zdaniami wyrażamy swe myśli, takie rozumienie wytycza słowu „myśl“ zakres stanowczo za szczupły: tylko część zdań oznacza zjawiska, które w tem znaczeniu myślą nazywamy, te mianowicie zdania, które wyrażają twierdzenie lub przeczenie, czyli tak zwane zdania orzekające; możnaby je nazwać „powiedzeniami“ (Aussagen)<sup>1)</sup>. Prócz tego są jeszcze inne rodzaje zdań: pytania, zdania wyrażające rozkaz, życzenie; Wundt odróżnia oprócz tego zdania wyrażające uczucia (Gefühlssätze), n. p.: „co to za człowiek!“<sup>2)</sup> Trzy ostatnie rodzaje zdań wyrażają uczucia i objawy woli. Trzeba więc chyba wyraz „myślenie“ wziąć w szerszem znaczeniu, tak, żeby się nim dały objąć zjawiska psychiczne wogóle; w tem właśnie znaczeniu wygłaszamy, zdaje się, ten pogląd w życiu codziennem. Mówiąc, że w zdaniach wyrażamy swe myśli, nie chcemy nic innego powiedzieć, jak tylko to, że zdania są znakami zjawisk psychicznych.

Pominę tu zdania wyrażające rozkazy, życzenia, uczucia, bo nie ulega, zdaniem mojem, wątpliwości, że wyrażają one zjawiska psychiczne, mianowicie uczucia i zjawiska woli; pominę dalej zdania pytajne, których znaczenie nie jest dotąd należycie wyjaśnione, ale które dla celów tej rozprawy nie przedstawiają szczególniejszego interesu. Pozostają t. zw. powiedzenia (twierdzenia i przeczenia), o które tu przedewszystkiem chodzi. Co do nich panuje powszechne przekonanie, że wyrażają one sądy, pewien rodzaj zjawisk psychicznych. W tem zgadzają się wszyscy logicy i psychologowie; różnią się tylko co do tego, jak należy określić sądy, jaka jest natura tych zjawisk.

Kto nie chce zrobić kwestyi czysto terminologicznej z pytania, co wyrażają powiedzenia, musi ją traktować jako „quaestio facti“, która się da rozstrzygnąć jedynie na podstawie doświadczenia, musi odpowiedzi na to, co wyrażają zdania, poszukać w swoim własnem doświadczeniu. O wszyst-

<sup>1)</sup> Twardowski. Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki. Lwów 1901, str. 13.

<sup>2)</sup> Wundt. Völkerpsychologie, II. str. 250.

kich kwestyach dotyczących zjawisk psychicznych informujemy się na mocy „doświadczenia wewnętrznego“. Jest to bardzo cenne źródło wiedzy, bo bezpośrednio, stojące na naszej usługę w każdej chwili, aparat, który każdego czasu bez wielkich kłopotów można puścić w ruch, niestety nie wolny od błędów i nie pozwalający sobie kontrolować. Trudno mi zatem na podstawie mego doświadczenia wewnętrznego wyrokować o tem, co każdy w swoim doświadczeniu wewnętrznym odnajdzie. Pozwolę sobie tylko podać kilka wskazówek, które mają na celu ustrzeżenie się błędów, zapobieżenie temu, żeby ktoś w swem doświadczeniu wewnętrznym nie wyczytał czegoś, czego tam niema, i które z tego względu może nie będą bez wartości.

Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, mojem zdaniem, że sąd raz już wydany przypominam sobie, odtwarzam jedynie przy pomocy zdania złożonego ze słów. Nie mogę sobie inaczej przypomnieć sądu już raz wydanego, a także przedstawić sądu, który dopiero wydam, jak tylko przez to, że wymawiam głośno zdanie, albo piszę je sobie, lub wreszcie uprzytomniam sobie zapomocą wyobrażeń odtwórczych słów składających to zdanie. Być może, że ktoś inny zdoła je sobie inaczej uprzytomnić, jako „sądy przedstawione“, o których nieraz czytałem; ja tej zdolności nie posiadam i wprost nie wiem, jak wygląda zjawisko oznaczone tym terminem. Jeżeli sobie przypominam, jak to ja wydawałem sąd, co się we mnie działo, gdy n. p. niedawno poczuwszy pewien silny zapach nie mogłem przez czas jakiś zdać sobie sprawy, jaki to jest zapach, dopiero po długiem zastanowieniu się przyszedłem na to, że to jest zapach kamfory, (był to niewątpliwie fakt wydania sądu,) to dziś potrafię sobie odtworzyć w wyobrażeniach wszystkie okoliczności, sam zapach, wogóle wszystkie elementa natury wyobrazeniowej, ale tego sądu, który wtedy wydałem, nie mogę sobie inaczej uprzytomnić, jak tylko przy pomocy szeregu słów. Ten akt tak dziś opisuję: „Nagle przypomniał mi się zapach kamfory, i odrazu wiedziałem, że ten zapach, (z którego natury nie mogłem sobie początkowo zdać sprawy), to był zapach kamforowy“. Te słowa: „wiedziałem, że to był zapach



kamforowy“ są wszystkim, co mi jest dane z tego aktu, inaczej nie potrafię go sobie przedstawić. Nie potrzebuję tych słów wymawiać ani głośno, ani szeptem: przedstawiam je sobie zapomocą wyobrażeń odtwórczych czy wytwórczych; ale są to wyobrażenia słów; samego sądu nie potrafię sobie inaczej odtworzyć. Na podstawie mego doświadczenia muszę zatem stwierdzić, że nie potrafię inaczej przypomnieć sobie wydanych dawniej sądów, jak tylko przy pomocy wyobrażonego powiedzenia. Dlatego, zdaniem mojem, niema sądów przedstawionych: to, co tym terminem nazwano, są tylko przedstawione powiedzenia. Przyjęcie sądów przedstawionych opiera się nie na doświadczeniu, tylko na przyjętem z góry lub co najwyżej spekulatywnie ugruntowanem przekonaniu, że przeszłe zjawisko dane być może teraz mej świadomości jedynie jako przypomnienie, wyobrażenie odtwórcze. Tymczasem ten pogląd nie potwierdza się w doświadczeniu. Zjawiska przeszłe mogą sobie uprzytomnić nietylko we wyobrażeniu odtwórczem. Przekonują o tem doświadczenia prof. Schumanna z Berlina; podam dla przykładu jedno z nich, wykonane niedawno we Lwowie przez jednego z moich przyjaciół na posiedzeniu lwowskiego towarzystwa filozoficznego. Pokazał on czarną kreskę nakreśloną na papierze, po jej usunięciu pokazał drugą kreskę innej długości, zapytał, która jest dłuższa i kazał przy tem zwracać uwagę na zjawiska psychiczne towarzyszące odpowiedzi na to pytanie. Pokazało się, że wszyscy obecni ocenili trafnie stosunek długości obu kresek, ale tylko jedna osoba twierdziła, że oceniając ten stosunek miała wyobrażenie odtwórcze pierwszej kreski i porównywała je z drugą kreską; wszyscy inni dokonali porównania nie wywołując w sobie wyobrażenia odtwórczego pierwszej kreski. Pokazuje się zatem, że można coś wiedzieć o zjawisku przeszłym, nie uprzytomniając go sobie w wyobrażeniu odtwórczem. Tak samo też mogą coś wiedzieć o wydanym dawniej sądzie nie mając jego wyobrażenia odtwórczego czyli t. zw. sądu przedstawionego.

Pamiętając o tem przypatrzmy się jakimukolwiek przypadkowi, w którym powtarzamy sąd jakiś poprzednio wydany,

nie zastanawiając się zupełnie nad tem, mechanicznie, jak się to często dzieje. Przypuśćmy, że uczeń wyuczywszy się lekcji historii na stosowne pytanie profesora odpowiada bez namysłu, zupełnie mechanicznie: „Napoleon I. pobił Austryaków i Rosyan pod Sławkowem w r. 1805“. Czy oznacza on temi słowami jakiś sąd? On sam żadnego sądu nie wydał, powtórzył mechanicznie szereg wyrazów, których się wyuczył; choćby nawet ucząc się wydał ten sąd, to czyż oznacza on temi słowami ten sąd, który wydał ucząc się lekcji? czy może wyraża on przekonanie autora, który tę książkę napisał? Nie, to zdanie oznacza wypadek historyczny, bitwę pod Sławkowem; to rzecz jasna i niewątpliwa. Czasem mogą podobne zdania wyrażać także i sądy: gdy n. p. zakwestyjonowano, czy Tacyt jest autorem „Dyalogu o mowcach“, a jakiś filolog zbadał tę kwestyę i na podstawie tych badań powie: „Tacyt jest autorem dyalogu o mowcach“, to zdanie to zapewne oznacza jego sąd, jego przekonanie; ale oznacza ono także Tacyta i to jego dzieło, wogóle ten fakt, że Tacyt napisał „Dyalog o mowcach“. Ściśle rzecz biorąc oznacza ono przedewszystkiem i właściwie ten fakt historyczny; gdyby ten uczony chciał w sposób właściwy i niedwuznaczny swój sąd oznaczyć, powinienby powiedzieć: „Jestem przekonany, że Tacyt jest autorem Dyalogu o mowcach“. Wynika z tego, zdaniem mojem, że są zdania, które oznaczają rzeczywiste fakta, rzeczywiste przedmioty, nie sądy wydane o tych przedmiotach, nie zjawiska psychiczne.

Inny argument na poparcie tej tezy, że zdania oznaczają nie tylko sądy, lecz wogóle przedmioty, nasunie się nam po przypatrzeniu się powiedzeniom, w których wyrażamy nie sądy, lecz inne zjawiska psychiczne, n. p. uczucia i akty woli. Do przyjaciela, którego spotykam po dłuższem niewidzeniu, mówię: „Cieszę się ogromnie, że ciebie znów widzę“. Cóż oznacza to zdanie? Rzecz jasna, że moje uczucie, a nie jakiś sąd; byłoby przecież nonsensem twierdzić, że w tem zdaniu wyrażam nie swoją radość, lecz moje przekonanie o tem, że ja się cieszę. Znajomemu, z którym zwykłem codzień chodzić na przechadzkę, powiadam: „Dziś nie pójdę z panem, posta-



nowiłem siedzieć w domu i pracować“. Tem powiedzeniem wyrażam, rzecz jasna, moje postanowienie, a nie sąd o tem, że powzięłem takie postanowienie. Jeżeli temi zdaniami oznaczam moje rzeczywiste zjawiska psychiczne, nie sądy o nich wydane, to dlaczegożby zdania wypowiedziane o zjawiskach fizycznych miały oznaczać moje sądy o tych zjawiskach, a nie same zjawiska?

Wystarczy zresztą bez uprzedzeń i przyjętych z góry teorii zastanowić się nad znaczeniem wielu zdań, by przyjść do przekonania, że oznaczają one przedmioty rzeczywiste, a nie sądy o tych przedmiotach. Zdania: „to jest bocian“, „grzmi“, „ziemia obraca się naokoło słońca“ i t. p. oznaczają rzeczy, fakty, a nie sądy o nich. Możnaby powiedzieć, że te zdania „wyrażają“ sądy, bo to słowo nie jest równoznaczne ze słowem „oznaczać“, może być ono użyte także w innym znaczeniu, którego tu nie będę określał; w takim razie twierdzenie, że zdania wyrażają sądy, nie byłoby zupełnie błędne. Trzebaby jednak wtedy określić znaczenie wyrazu „sąd“, bo pokazałoby się, że i on w takim razie oznaczałby może coś innego, wprawdzie pewien rodzaj zjawisk psychicznych, ale zupełnie inaczej niż dotąd pojętych. Nie będę się w to wdawał, bo te rozważania sprowadziłyby nas zanedo z wytkniętej drogi. Nie jest to zresztą potrzebne, bo słowa „znak“, „oznaczać“ i „znaczenie“ pojmuję tutaj tak, jak je określiłem w § 5. Jeżeli zaś w takim znaczeniu bierzemy te słowa, nie ulega, zdaniem mojem, wątpliwości, że nie da się utrzymać pogląd, jakoby każde zdanie było znakiem sądu. Bardzo wiele zdań oznacza nie zjawiska psychiczne, nie sądy, lecz przedmioty wogóle.

Czy może wszystkie zdania oznaczają przedmioty, a nie sądy? Aby odpowiedzieć na to pytanie, podzielmy wszystkie powiedzenia (twierdzenia i przeczenia) na takie, których podmiot logiczny (nie gramatyczny) oznacza coś konkretnego, które wogóle zawierają jakiś element konkretny i takie, których podmiotem logicznym jest abstractum, wogóle które nie zawierają elementu konkretnego. Przykładami pierwszej grupy będą następujące zdania: „To jest pies“. „Ta ćwiartka papieru

jest biała“. „Moje ubranie jest zniszczone“. „Tam leży ta książka“. „Teraz pada deszcz“. „Gdy przechodziłem dziś obok księgarni, zobaczyłem w oknie wystawowym ciekawą książkę“. i t. p. Drugą grupę niech reprezentują następujące przykłady: „Pies jest zwierzęciem ssącym“. „Woda ogrzana do 100° C zamienia się w parę“. „Zjawiska psychiczne są zależne od funkcji systemu nerwowego“. „Jeżeli ciśnienie atmosfery się zmniejsza, rtęć w barometrze opada“. Zdania pierwszej kategorii, t. j. te, które zawierają element konkretny, oznaczają niewątpliwie przedmioty konkretne. Druga kategoria, która obejmuje zdania nie zawierające elementu konkretnego, da się podzielić na zdania stwierdzające stosunki konieczne i zdania, które takim stosunkom przeczą. Zdania stwierdzające konieczne związki występują w trojakiem formie: albo jako tak zwane zdania ogólne („Psy są zwierzętami ssącymi“ lub „Każdy pies jest zwierzęciem ssącym“), albo jako zdania warunkowe albo wreszcie rozłączne. Wszystkie te formy wyrażają właściwie to samo. Zdania ogólne formy: „każde A jest B“, dadzą się sprowadzić do kształtu: „Jeżeli coś jest A, to jest B“, a to wyraża nic innego, jak stosunek konieczny, który zachodzi między parą zdań o wspólnym, nieoznaczonym podmiocie i o orzeczeniach A i B; wykazał to Sigwart<sup>1)</sup>, do jego też książki odsyłam po dowody i bliższe objaśnienia. Zdanie rozjemcze formy: „Albo jest A, albo B“, da się również sprowadzić do następującej pary zdań warunkowych: „Jeżeli jest A, to niema B“ i „Jeżeli jest B, to niema A“, wyraża zatem także pewien stosunek konieczności. Zdania przeczące stosunkowi konieczności występują w dwojakiej formie: albo jako zdania złożone (choć barometr poszedł w górę, deszcz pada), albo też jako tak zwane zdania szczegółowe (niektórzy ludzie postępują etycznie); ta druga forma jest, nawiasem mówiąc, bardzo niefortunnym wyrażeniem tego stosunku. Wogóle druga kategoria zdań, obejmująca zdania bez konkretnego elementu,

---

<sup>1)</sup> Sigwart. Logik. III. wydanie. Tübingen 1904. Tom I., str. 216 i nast. § 27. Dodaję tu tylko, że nie widzę potrzeby odróżniać zdań empirycznie ogólnych od zdań ogólnych wyrażających konieczność; zdania empirycznie ogólne także wyrażają konieczność.



wyraża stosunki. Wykazywanie, czem są stosunki, przekraczałoby ramy tej pracy; zaznaczam tylko, że są to pewnego rodzaju przedmioty, tak zwane przedmioty wyższego rzędu. W każdym razie nie są to sądy.

Z tego przeglądu różnych rodzajów zdań wynika, że wszystkie one oznaczają przedmioty. Niema osobnej kategorii zdań, którejby funkcją było oznaczać sądy. Oczywiście jeżeli wszelkie przedmioty mogą wyrazić zdaniem, a sądy są pewnego rodzaju przedmiotami, (bo wszystko, co się da pomyśleć, jest przedmiotem), to także i sądy dadzą się oznaczyć zdaniem. Są osobne wyrażenia, któremi oznaczamy sądy (jestem przekonany, że..., wierzę, przypuszczam, sądzę, myślę, że... i t. p.), ale niema osobnej kategorii zdań, którejby funkcją było oznaczać sądy.

Główną podstawą teorii, uważającej sądy za zjawiska psychiczne, był pogląd, że mową wyrażamy zjawiska psychiczne, i że zdania orzekające czyli powiedzenia wyrażają sądy. Wprawdzie tłumacząc, co to jest sąd, apeluje się zawsze do doświadczenia wewnętrznego, ale aby ułatwić odszukanie tego zjawiska w doświadczeniu wewnętrznym, dodaje się wskazówkę, że sąd jest to zjawisko psychiczne, które oznaczam zdaniem orzekającym czyli powiedzeniem. Jeżeli niema innego argumentu dowodzącego istnienia i odrębności tego rodzaju zjawisk psychicznych, to trudno nie widzieć, że istotę tego argumentu stanowi przyjęcie dla pewnej formy zdań osobnej kategorii zjawisk psychicznych. W takim razie nie można uniknąć odpowiedzi na pytanie, czemu należy przyznać pierwszeństwo: czy rzeczywiście istnieje taka odrębna kategoria zjawisk psychicznych, i dążenie mowy, by znaleźć odpowiedni wyraz dla różnych rodzajów zjawisk psychicznych wytworzyło osobną formę zdań, czy też raczej ta osobna forma zdań wytworzyła się drogą rozwoju mowy, a dopiero refleksja filozoficzna, znalazłszy gotową formę, przyjęła dla niej osobny rodzaj zjawisk psychicznych? Jeżeli słuszne są powyższe wywody, którymi starałem się udowodnić, że zdania są znakami przedmiotów, wartość argumentu, o którym mowa, jest wielce

problematyczna, i należałoby poszukać innej podstawy, na którejby można oprzeć teorię sądów.

9. Na podstawie powyższych wywodów nietrudno będzie odpowiedzieć na pytanie: co to jest zdanie?

Przegląd różnych definicji zdania podaje Wundt<sup>1)</sup>; nie jest to przegląd wyczerpujący: Delbrück<sup>2)</sup> podaje dwie definicje, których Wundt nie uwzględnił. Znajdujemy także u Wundta krytykę tych definicji, z którą na ogół można się zgodzić. Trzeba wszakże zaznaczyć, że Wundt niepotrzebnie odróżnia tak zwane równoważniki zdań (Satzäquivalente) od właściwych zdań, a raczej że równoważnikom zbyt szerokie granice zakreśla, wskutek czego za równoważnik zdania uchodzi to, co może być zupełnem zdaniem<sup>3)</sup>. Tak n. p. słowo „bocian“ mogłoby być według Wundta, tylko równoważnikiem zdania, bo może ono znaczyć: „bocian leci“, „to jest bocian“ i t. p.; tymczasem mogę to słowo wymówić takim tonem, że nie będzie wątpliwości, co ono znaczy; n. p. gdy dostrzegłszy na wiosnę pierwszego bociana pokazuję go towarzystwu i mówię: „bocian!“ — nie ulega wątpliwości, że chciałem powiedzieć: „tam leci bocian!“ Ten ton i gest nieda się w piśmie zaznaczyć, mimo tego to, co wtedy powiedziałem, jest zdaniem. Takie a nie inne były prawdopodobnie pierwotne zdania, z których drogą rozwoju wytworzyła się taka postać mowy, w jakiej się ona dziś nam przedstawia. Po krytyce dotychczasowych definicji zdań podaje Wundt swoją własną definicję. Zdanie jest, według niego, słownem wyrażeniem dowolnego rozczłonkowania przedstawienia całości (Gesamtvorstellung) na składniki, pozostające ze sobą w stosunkach logicznych<sup>4)</sup>. Te składniki, które Wundt nazywa przedstawieniami szczegółowemi (Einzelvorstellungen), wyrażają pojedyncze słowa. Dla ocenienia wartości tej definicji wystarczy ją porównać z definicją sądu, którą podaje Wundt w swej lo-

---

1) Wundt. *Völkerpsychologie*. II., str. 222 i nast.

2) Delbrück. *Grundfragen der Sprachforschung mit Rücksicht auf W. Wundts Sprachpsychologie* erörtert, Strassburg 1901. str. 136 i nast.

3) Wundt, *Völkerpsychologie*, II. str. 231 i nast.

4) Wundt. *Völkerpsychologie*, II. str. 240.



gice. Sąd jest, według niego, rozłożeniem przedstawienia całości na składniki<sup>1)</sup>; w dalszym ciągu czytamy o „rozczłonkowaniu przedstawień“ i o stosunkach, jakimi są połączone te składniki. Tę definicyę, odpowiadającą tylko pierwotnym sądom, mianowicie sądom opartym na spostrzeżeniach (Wahrnehmungsurteile), rozszerza Wundt następnie tak, aby podpadały pod nią także sądy abstrakcyjnego myślenia: sąd jest rozłożeniem myśli na jej pojęciowe składniki<sup>2)</sup>. Z tego zestawienia łatwo poznać, że Wundt, nie zdając sobie z tego sprawy, zrobił ze zdania wyrażenie sądu w słowach, choć sam poprzednio wykazuje, zdaniem mojem zupełnie słusznie, że taka definicya zdania jest za ciasna<sup>3)</sup>. Byłoby rzeczą bardzo ciekawą wykazać, że w określeniu, które podaje Wundt, znajduje się wiele błędów tych definicyi, które on sam zwalcza. Ściśle zakreślone rozmiary tej rozprawy nie pozwalają zająć się szczegółowo ani tą definicyą, ani żadną inną.

Powiem tylko w krótkości, że nie można zdania określać jako połączenia słów; definicya ta jest za ciasna, bo są niewątpliwie zdania składające się tylko z jednego słowa, a równocześnie jest ona za obszerna, bo nie każde połączenie słów jest zdaniem. Nawet gdybyśmy, uzupełniając ją, określili zdanie jako „szereg słów, które w żywej mowie przedstawiają się jako całość“, to i tak będzie ona za obszerna: wyliczenie dwunastu znaków zodyaku tworzy przecież jakąś całość, choć nie jest zdaniem, podobnie jak szeregiem słów tworzących całość będzie opowiadanie o jakimś wypadku złożone z kilkudziesięciu zdań, kilkugodzinny referat budżetowy w parlamencie, monografia naukowa złożona z setek tysięcy zdań<sup>4)</sup>. Nie można dalej określać zdania jako wyrażenia myśli w słowach, bo jak z poprzedniego ustępu wynika, oznaczamy zdaniami nie myśli, lecz przedmioty. Nie można podawać „ver-

1) Wundt. Logik. Wydanie II. Stuttgart, 1893. I. str. 156 i nast.

2) Wundt. Logik. I. str. 158.

3) Wundt. Völkerpsychologie II. str. 224 i nast.

4) Z tego też powodu odrzucić trzeba definicyę Delbrücka (Vergleichende Syntax... I. str. 75): Zdanie jest to wyrażenie uskutecznione w mowie artykułowanej, które mówiącemu i słyszącemu przedstawia się jako zamknięta całość.

bum finitum“ jako charakterystyki zdania<sup>1)</sup>, bo *verbum finitum* istnieje tylko w niektórych językach; podobnie nie można określać zdania zapomocą predykatywnego stosunku, jaki zachodzi między podmiotem i orzeczeniem, jak to czyni Fryderyk Müller<sup>2)</sup>, bo, jak on sam w dalszym ciągu podaje, nie wszystkie języki wyrażają stosunek predykatywny; zresztą impersonalia języka greckiego, łacińskiego, polskiego i wogóle języków słowiańskich nie mają niewątpliwie podmiotu i stosunku orzeczeniowego. Wydaje mi się rzeczą wprost dziwną, że takie określenie znalazło się w książce, w której zestawione są języki całego świata. Müller podał taką definicyę w przekonaniu, że opiera gramatykę na teoriach logicznych; kto jednak zda sobie sprawę z tego, jak wielki wpływ na logikę wywarła analiza mowy, i to języków indoeuropejskich (bo te głównie ludy wytworzyły filozofię), ten przyjdzie do przekonania, że takie postępowanie jest tylko nałamywaniem innych języków do form języków indoeuropejskich.

Czem jest zdanie, wynika jasno z powyższych wywodów. Zdania są elementami mowy. Przez elementa zaś rozumiem przedmioty proste, a przynajmniej względnie proste, na które dadzą się rozłożyć przedmioty złożone; przedstawiają one granicę, poza którą podział nie może się posunąć. Definicjom, które wskazywały na to, że zdania tworzą całość, to właśnie przedewszystkiem zarzucić trzeba, że nie akcentowały tego elementarnego charakteru tej całości, tej nierozkładności zdania. Całość wyrażona mową może się składać z kilku zdań, nawet z setek tysięcy i milionów zdań, ale takie całości dadzą się rozłożyć na zdania, na części, które mogą samoistnie występować w mowie i które, samodzielnie użyte, coś oznaczają. Zdanie możemy często rozłożyć na słowa, ale te słowa nie występują w żywej mowie samodzielnie i użyte samodzielnie, nie w zdaniu, nie oznaczają niczego. Zdanie: „bocian leci“, mogę rozłożyć na słowa: „bocian“ i „leci“; ale podczas gdy całe to zdanie coś oznaczało, te słowa same nie oznaczają niczego. Mogą one oznaczać coś, gdy wejdą w skład

---

<sup>1)</sup> Fr. Kern. Die deutsche Satzlehre, Lipsk 1883, str. 24.

<sup>2)</sup> Fr. Müller. Grundriss der Sprachwissenschaft I. 1, str. 99.



innych zdań; nadto same te wyrazy, wypowiedziane w odpowiedniej sytuacji, z pewnym gestem lub jakimś szczególnym tonem nabierają znaczenia, ale dlatego właśnie, że tworzą one wtedy wraz z tym gestem lub zaakcentowaniem zupełne zdanie. Aby pozostać przy podanym przykładzie, jeżeli dziecko, widząc bociana, wymówi z pewnym zaakcentowaniem słowo: „bocian“, to słowo to ma swoje znaczenie, ale właśnie dlatego, że znaczy tyle, co: „to jest bocian“; jeżeli ktoś wymówi słowo: „leci“, to ono coś znaczy, ale tylko dlatego, że na podstawie sytuacji możemy podmiotu się domyśleć, który je uzupełnia do wartości całego zdania; ale jeżeli brak tych dodatkowych momentów, jeżeli n. p. które z tych słów znajdziemy napisane na kartce papieru samo jedno, nie połączone z innymi słowami w zdanie, to ono nie oznacza niczego. Dlatego też twierdzę, że istotę zdania określa następująca definicya: zdanie jest to element mowy, którego już nie można rozłożyć na elementa prostsze, mające jakieś znaczenie<sup>1)</sup>.

Trzeba tu jeszcze tylko dodać, że to rozkładanie dotyczy tylko znaków, t. j. dźwięków lub równoważnych im znaków pisma, a nie treści, nie tego, co te znaki oznaczają. Jeżeli zdanie oznacza przedmiot złożony, to możliwa jest dalsza analiza: treść tego zdania mogę wyrazić przez kilka zdań. N. p. to, co wyrażam zdaniem: „Z mego okna widzę szereg domów, przedzielony odemnie łąnem zboża“, mogę opisać w kilku zdaniach, z których każde oznaczać będzie część tego przedmiotu złożonego; można zatem powiedzieć, że treść tego zdania rozłożyłem na części prostsze. Ale słowne wyrażenie, szereg słów, w którym zamknąłem tę treść, nie da się rozłożyć bez reszty na części, któreby zdolne były coś oznaczać.

10. Jakkolwiek naturalnymi elementami, na które rozpada się mowa, są zdania, to jednak niepodobna nie liczyć się z faktem, że i słowa coś znaczą. Niepodobna uchylać się od

---

<sup>1)</sup> Z pomiędzy znanych mi definicyi zdania zbliża się do tego określenia Wunderlich (Der deutsche Satzbau) dla którego zdanie jest to „Die Urform Sprachlichen Ausdrucks, die sich von der einfachen Interjektion O! bis zum vielumfassenden Satzgebilde eines Philosophen erstrecken kann“. Zob. Wundt, Völkerpsychologie II. str. 227 i nast.

odpowiedzi na pytanie, w jakim sensie przypisujemy jakieś znaczenie także słowom niepołączonym w zdania z innymi słowami.

Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na to, że to, co nazywamy znaczeniem wyrazu, w takim stanie, jaki dziś wykazują języki indoeuropejskie, jest przy słowach dających się odmieniać abstrakcją, dokonaną na znaczeniach grupy wyrazów podobnych, mających pewne elementa głosowe wspólne. Grupę taką nazywamy formami tego samego słowa; właściwie jednak jest to szereg różnych wyrazów, podobnych do siebie o tyle, że w każdym z nich powtarza się pewna ilość elementów głosowych, a nadto przedmioty oznaczone tymi wyrazami są do siebie podobne. Tak n. p. wyraz „piszę“ oznacza inny przedmiot, niż wyraz „piszemy“, a inne formy słowa „pisać“ także wyrażają inne przedmioty; wszystkie te jednak przedmioty mają coś wspólnego. Na mocy podobieństwa dźwiękowej formy tych słów oraz podobieństwa przedmiotów, które one oznaczają, łączymy te wszystkie wyrazy w jedną grupę. To, co jest wspólne w znaczeniu wszystkich słów, tworzących grupę, uważamy za znaczenie tej grupy. Skoro dalej jeden wyraz z tej grupy weźmie gramatyka jako reprezentanta całej grupy, (w przykładzie powyższym bezokolicznik „pisać“ lub 1-szą osobę „piszę“), skłonni jesteśmy przypisywać mu jako znaczenie ten wspólny element znaczeń pojedynczych wyrazów tworzących tę grupę. Słowo „koń“ występuje w bardzo różnych funkcjach w rozmaitych zdaniach; na oddanie tych funkcji mamy 14 podobnych wyrazów, które nazywamy przypadkami tego wyrazu<sup>1)</sup>. Każdy z tych wyrazów oznacza wraz z resztą zdania inny przedmiot, ale wszystkie te przedmioty mają to wspólne, że w skład każdego z nich wchodzi koń. Jeden z tych przy-

---

<sup>1)</sup> Właściwie jest ich tylko 10 z powodu jednakowego brzmienia niektórych przypadków; ale liczbę tę należałoby powiększyć przez zaliczenie tu jeszcze form tego rzeczownika używanych z przyimkami, które wyrażają mniejwięcej to samo, co różne przypadki; dowodem na to jest fakt, że pewne przypadki zostały w różnych językach zastąpione przez formy rzeczownika z przyimkami.



padków reprezentuje mi całą grupę, mianowicie pierwszy przypadek; za jego znaczenie uważamy wspólny element tych przedmiotów, które oznaczamy zdaniami zawierającymi ten rzeczownik w jakimś przypadku.

Łatwo przecież poznać, że jest to abstrakcja, że jakikolwiek przypadek samodzielnie nic nie znaczy, nabiera znaczenia dopiero jako część zdania: „na koniu“ samo przez się nic nie znaczy, dopiero oznacza coś w zdaniu n. p. „jeździez jedzie na koniu“. Łatwo zgodzimy się na to co do wszystkich innych przypadków, z wyjątkiem pierwszego; temu skłonni jesteśmy przypisywać jakieś samodzielne znaczenie: przecież to słowo „koń“ samo przez się coś znaczy, oznacza mi ono mianowicie każdego konia. Przypominam przecież to, o czem już wyżej mówiłem: gdybym gdzieś na kawałku papieru wy czytał słowo: „koń“, toby ono dla mnie nic nie znaczyło. Co innego, gdy je dziecko wymówi wskazując na konia lub nawet bez gestu z odpowiednim akcentem; wtenczas jednak gest i akcent nadają mu wartość zdania. Cóż zresztą znaczy, że słowo to „oznacza“ każdego konia? Nic innego, jak tylko to, że mogę taki przedmiot nazwać tem słowem, to znaczy, że w obecności takiego przedmiotu (konia), wskazując nań, mogę wygłosić zdanie: „to jest koń“, lub „koń biegnie“ i t. p. Zatem także i pierwszy przypadek ma znaczenie o tyle tylko, o ile jest częścią zdania. Ma on oprócz tego i to znaczenie, że reprezentuje czynnik wspólny przedmiotom, oznaczanym przez zdania, w których znajduje się jakikolwiek przypadek tego rzeczownika; ale ponieważ każdy z tych przypadków ma znaczenie tylko jako część zdania, więc i to redukuje się ostatecznie do zdań. Nie potrzeba chyba osobno dodawać, że wyraz, który jest zarazem zdaniem (piszę), posiada jako zdanie samodzielne znaczenie.

Łatwo wobec tego dojść do przekonania, że znaczeniem wyrazu (oczywiście jeżeli on sam nie stanowi zdania), jest ogół zdań, w których ten wyraz występuje. O tem zresztą przekonują fakta. Ustęp zoologii, zajmujący się koniem, podaje niewątpliwie to, co jest znaczeniem słowa koń, a składa się to ze zdań, w których, faktycznie lub domyślnie, występuje

wyraz „koń“. Podobnie to znaczenie słowa, jakie znajdziemy w encyklopedyi, nie jest niczem innym, jak szeregiem zdań, w których znajduje się to słowo.

Nie od rzeczy będzie zwrócić tu uwagę, że ten pogląd znajduje potwierdzenie w nauce o pojęciach, które uważa się (zdaniami mojem niestusznie) za znaczenia wyrazów. Otóż pojęcie rozkłada logika na cechy, a cechy nie są niczem innym, jak tylko orzeczeniami zdań, których podmiotem jest to pojęcie. Zgadza się to bardzo dobrze z powyższym poglądem, że znaczenie wyrazu stanowi ogół zdań, w których ten wyraz występuje.

Na tej podstawie można zdać sobie sprawę z tego, dlaczego to wywody § 6, w których starałem się wykazać, że elementa mowy oznaczają nie myśli, zjawiska psychiczne, lecz przedmioty wogóle, a jako przykłady przytaczałem słowa i ich znaczenie, nie tracą wartości choć się pokazało, że elementami mowy są zdania, a nie słowa. Oto dlatego, że znaczeniem słowa jest to samo, co jest znaczeniem zdań, w których to słowo występuje; nie dziwnego zatem, że skoro słowo oznacza przedmiot a nie myśl naszą o nim, także zdanie oznacza to samo. Trzebaby też, w myśl późniejszych wywodów (§ 7), zamiast słów wstawić wszędzie w tych wywodach odpowiednio dobrane zdania.

11. Jeżeli jednak tylko zdania mają samodzielne znaczenie, i są pierwotnymi elementami mowy, nasuwa się pytanie, skąd się wzięły słowa? jak to wytłómaczyć, że te pierwotne całości, zdania, rozkładamy na słowa?

Wundt twierdzi<sup>1)</sup>, że słowo wyodrębnia się ze zdania, „izoluje się“ pod wpływem skomplikowanych procesów myślowych, którymi się tu nie mogę szczegółowo zajmować. Appercepcyi przedstawienia całości, które wyraża zdanie, towarzyszyć ma, według Wundta, jakaś reakcyja, tam gdzie dane są odpowiednie warunki, reakcyja głosowa; jeżeli ta całość jest skomplikowana, to i ta reakcyja jest złożona z szeregu artykulacyi głosowych, z którego wydzielają się pod wpły-

1) Wundt. *Völkerpsychologie*, I. str. 563 i nast.



wem procesów psychologicznych mniejsze całości słowa. Brak mi miejsca, by wykazywać błędność hipotezy Wundta. Ograniczę się do zaznaczenia, że nie wydaje mi się rzeczą prawdopodobną, by pierwotne znaki, którymi człowiek oznaczał przedmioty, były tak bardzo skomplikowane, żeby aż mogły się z nich wydzielić mniejsze całości, wyrazy. Jeżeli chodzi o to, by nie poprzestać na negacyi i podać jakiś pozytywny pogląd na kwestyę powstania słów, która wogóle usuwa się z pod doświadczenia i na którą rzucić światło może chyba szczęśliwa hipoteza, to zdaje mi się, że wyrazy nie wydzieliły się ze zdań, lecz zdania były pierwotnie wyrazami. Człowiek pierwotny oznaczał przedmioty wyrazami, które były zarazem zdaniami<sup>1)</sup>. I dziś bardzo często używamy bądźto zdań jednowyrazowych, bądź też wyrazów, które intonacya, gest lub odpowiednia sytuacya, uzupełniają do wartości zdania; przykłady podałem powyżej. Z takich elementów składa się dziś mowa dziecka w początkowych stadyach jej rozwoju.

Dalsze kształtowanie się zdania uwarunkowane było tem, że dany przedmiot oznaczyć można było nietylko jednym wyrazem. Skoro słowo, skojarzone z danym przedmiotem, zjawiało się w świadomości nietylko wtedy, gdy dany był ten sam przedmiot, lecz wogóle wtedy, gdy dany był przedmiot dostatecznie podobny do niego, musiało z tego wyniknąć, że ten sam przedmiot oznaczyć można było różnemi nazwami wobec tego, że był podobny do różnych przedmiotów. Tak n. p. zachodzące słońce oznaczano wyrazem „czerwone“, o ile było podobne do ognia, rozżarzonych węgli, do warg ludzkich, krwi, świeżego mięsa i t. p., a słowem „okrągłe“, o ile podobne było do księżyca, głowy ludzkiej, dyni i t. p. (Nie potrzebuję chyba dodawać, że nie są to przykłady, tylko schematy.) Przy porozumiewaniu się wzajemnem trzeba było nieraz nie poprzestać na jednym wyrazie, lecz wymienić kilka nazw, któremi ten sam przedmiot oznaczano.

Jeszcze ważniejszym momentem było to, że człowiekowi dane są zawsze nie przedmioty pojedyncze, lecz złożone, które

<sup>1)</sup> Por. Brugmann. Kurze vergleichende Grammatik der indogermanischen Sprachen. Strassburg 1904. § 364, str. 281.

się dadzą rozłożyć na części prostsze. Rozpoznając w tych przedmiotach złożonych prostsze, znane mu już i poprzednio nazwane przedmioty, człowiek kładł obok nazwy oznaczającej całość także nazwy części, składników tej całości. Obie te przyczyny musiały doprowadzić do utworzenia konglomeratów słów, z których każde było zarazem zdaniem. Wyobraźmy sobie n. p. pierwotnego człowieka, który uciekając ze swej osady napađniętej i podpalonej przez wrogów, spotkał współplemieńców powracających z łowów: w duszy miał on obraz tej strasznej sceny, w czasie której opuścił swą osadę. Chcąc swym współplemieńcom ten obraz przedstawić wygłaszał szereg słów, któremi cały ten obraz i jego części w jego plemienu oznaczano, więc n. p. słowa znaczące: „gore, osada, plądrować, zabijać, wrogii“ i t. p.; każde z tych słów było zarazem zdaniem. Podobnie i my dziś pewien przedmiot, który oznaczamy jednym zdaniem, możemy też wyrazić zapomocą szeregu zdań. N. p. to, co wypowiadam w zdaniu: „Z mego okna widzę szereg domów, oddzielony odemnie falującym łanem zboża“, mogę wyrazić całym opisem, złożonym z kilku lub kilkunastu zdań. W typicznych wypadkach stawał się taki konglomerat zdań całością stałą; w obrębie takiej całości zaczęły następnie działać procesy językowe, których ostatecznym rezultatem było stopienie takiego konglomeratu zdań w jedno zdanie. Szczególnie sprzyjające takiemu stopieniu się okoliczności zachodziły tam, gdzie taki konglomerat słów oznaczał jeden przedmiot złożony; to, że pojedyncze słowa, będące zarazem zdaniami, oznaczają przedmioty, tworzące jedną całość, ułatwia przekształcenie szeregu tych zdań jednowyrazowych w jedno zdanie wielowyrazowe.

To też niepodobna odmówić zupełnie racyi Wundtowi, który uważa zdanie za znak wyrażający rozczłonkowanie przedstawienia złożonego na części. Trzeba tylko pamiętać, że nie odnosi się to do wszystkich zdań: są zdania jedno i wielowyrazowe, które oznaczają przedmioty wcale nie rozczłonkowane na części prostsze.

Czy można w jakim żywym języku wykazać stan, któryśmy przyjęli jako hipotezę, oznaczanie przedmiotów przez



konglomeraty jednowyrazowych zdań nie stopionych w jedno zdanie, nie wiem. Te języki, jakie opisuje Fryderyk Müller w cytowanym Zarysie językoznawstwa, stoją już na wyższym stopniu rozwoju, na którym wytworzyły się już tak zwane elementa formalne czyli stosunkowe. Bardzo być może, że dziś już wszystkie języki przeszły przez to pierwotne stadyum. Pogląd, że zdania wielowyrazowe powstały przez stopienie na mocy procesów językowych konglomeratu zdań jednowyrazowych w jedną całość, jest najzupełniejszą hipotezą, partą tylko dwiema analogiami: po pierwsze tem, że mowa dziecka zaczyna się od zdań jednowyrazowych, powtóre tem, że n. p. w językach indoeuropejskich możemy śledzić ostatnie stadja analogicznego procesu stapiania się dwu lub więcej zdań pojedynczych w zdanie złożone. Nie przypisuję tej hipotezie zbyt wielkiej wartości, podaję ją zaś jedynie dla tego, że pewną hipotezę co do stosunku słowa do zdania postawił już Wundt; wobec tego nie jest bez wartości wskazać, że fakta dadzą się lepiej objaśniać inną, prostszą hipotezą.

Procesy językowe w obrębie takiego konglomeratu zdań jednowyrazowych, tworzących pewną typiczną całość, doprowadziły do wytworzenia się dwojakiego rodzaju elementów zdania, tak zwanych elementów materialnych czyli treściowych i formalnych (*Stoff und Form der Sprache*<sup>1)</sup>); Wundt wprowadza w miejsce tego odróżnienie elementów podstawowych (*Grundelemente*) i stosunkowych (*Beziehungselemente*)<sup>2)</sup>. Różnica między temi kategorjami polega na tem, że pierwsze mogą same oznaczać jakieś przedmioty, drugie mają znaczenie tylko wtedy, gdy są użyte wraz z jakimś elementem pierwszej kategorii. Tak n. p. w zdaniu: „książka leżała na stole“ elementami treściowymi są wyrazy: „książka“, „stół“, „leżeć“, elementami formalnymi czy też stosunkowymi przyimek „na“, zakończenie lokatiwu „e“, zakończenie formy „leżała“. Do tej ostatniej kategorii należą zakończenia deklina-

<sup>1)</sup> Fr. Müller. Grundriss der Sprachwissenschaft, I, 1 str. 98.

<sup>2)</sup> Wundt. Völkerpsychologie.

cyjne i konjugacyjne, słowa posiłkowe, przyimki<sup>1)</sup>, spójniki. Gramatyka historyczna wykazuje, że bardzo wiele takich formalnych elementów powstało z elementów treściowych. Tak n. p. mamy w języku niemieckim suffiks „lich“, przy pomocy którego tworzą się przymiotniki (rötlich); ten sam element występuje w języku niemieckim jako rzeczownik „Leiche“ a także w przymiotniku „gleich“. W języku angielskim odpowiada mu słowo „like“, które jest przymiotnikiem (podobny) lub spójnikiem (jak); w języku polskim ten sam element występuje jako rzeczownik „lice“. Wynika z tego niewątpliwie, że pierwotnie był on tematem nominalnym, znaczył tyle, co „kształt“. Inny przykład: w greckich dyalektach (n. p. w lakońskim) występuje przyimek  $\pi\epsilon\delta\acute{\iota}$ , który znaczący tyle, co  $\mu\epsilon\tau\acute{\iota}$ , a który najoczywiściej pochodzi od nominalnego tematu „ped“ (= noga;  $\pi\epsilon\delta\acute{\iota}$  = za nogą). W podobny sposób potrafimy dla całego szeregu elementów formalnych wykazać ich pochodzenie od elementów treściowych; oczywiście nie dla wszystkich. Nie przeszkadza nam to jednak uogólnić tego, co możemy spostrzedz na części elementów formalnych dla wszystkich tego rodzaju elementów i przypuścić, że wszystkie one powstały z elementów treściowych. Zatem takie typiczne konglomeraty wyrazów, będących zdaniem, składały się pierwotnie z samych elementów treściowych; dopiero później, wskutek działania procesów językowych, niektóre z nich spadły do rzędu elementów formalnych, straciły zdolność samoistnego występowania. Cały konglomerat zyskał w ten sposób na spistości, zbliżył się do tej formy zdania, jaka nam jest znana. Na tym stopniu stoi bardzo wiele języków, mianowicie języki izolujące i agglutynujące. Języki flektujące poszły dalej o tyle, że połączyły część tych elementów formalnych z elementami treściowymi znacznie ścisłej, niż poprzednie typy języków, tak, że elementowi formalnemu pozostała w wielu wypadkach jedynie rola końcówki, że zrosł się on wraz ze swym elemen-

---

<sup>1)</sup> Przypominam to, na co zwróciłem uwagę w § 7, że funkcya rzeczowników z przyimkami jest w zasadzie taka sama, jak funkcya przypadków rzeczownika (doma = w domu).



tem treściowym w jedną całość, w jeden wyraz, że stał się t. zw. elementem formatywnym<sup>1)</sup>.

Możnaby zatem przekształcanie się owych pierwotnych jednowyrazowych zdań ująć w następujące dwa szeregi:

A) Tworzą się typiczne konglomeraty takich zdań; pewne ich części spadają do rzędu elementów formalnych, a całość stapia się wskutek tego w jedno zdanie wielowyrazowe, w którym elementa treściowe powiązane są ze sobą elementami formalnymi. Równoległe z tem wyrazy, które pierwotnie były samoistnymi zdaniami, tracą po części zdolność do samodzielnego występowania; tak n. p. w indoeuropejskich językach zatrzymały tę zdolność tylko czasowniki.

B) Jednowyrazowe zdania (elementa treściowe) występując samodzielnie lub też w obrębie takiego konglomeratu, zrastają się z elementami formalnymi, tworząc wyrazy. Te wyrazy, występując jako składniki opisanych powyżej konglomeratów, wyróżniają się na tle całych konglomeratów, zwłaszcza dzięki temu, że mogą one, a przynajmniej ich niektóre formy, samodzielnie występować. Mówię tu oczywiście o wyrazach, których rdzeniem jest element treściowy. Wobec wydzielenia takich wyrazów ze zdania łatwo było posunąć się jeszcze dalej i podzielić na wyrazy całą resztę elementów formalnych, mniej ściśle złączonych z elementami treściowymi; wskutek tego wzniosły się do godności wyrazów partykuły, słowa posiłkowe. Ale jest to już podział sztuczny, przeprowadzony przez gramatykę, obcy żywej mowie. Znajduje on nadto zastosowanie właściwie tylko w językach flektujących, w językach agglutynujących nieda się tak gładko przeprowadzić.

Czy elementa formalne mają jakie odrębne znaczenie, różne od elementów treściowych? W myśl powyższych wywodów można odpowiedzieć na to pytanie jedynie rozważając znaczenie zdania, w którym się znajduje taki element formalny. Jako przykład niech nam służy następujące zdanie: „Książka leży na stole“. Zdanie to oznacza pewien przedmiot.

<sup>1)</sup> Por. Brugmann. Kurze vergleichende Grammatik, § 365, str. 282 i nast.

Jeżeli ten przedmiot porównamy z przedmiotami, które oznaczamy słowami: „książka“ i „stół“, (właściwie odpowiedniami zdaniami n. p. „to jest książka“, „to jest stół“), przyjdziemy do przekonania, że zdanie to oznacza przedmiot złożony, w którego skład wchodzi tamte przedmioty. Jednakże z tych samych przedmiotów (książka i stół) można utworzyć jeszcze inne przedmioty złożone („książka leży pod stołem“). Przyimki „nad“, „pod“, oznaczają zatem to, czem się różnią odmiennie przedmioty złożone, utworzone z jednakowych składników; są to stosunki. Dlatego to Wundt nazwał te elementy „stosunkowymi“. Nie trzeba jednak zapominać o tem, że stosunki mogą wyrażać nie tylko takimi elementami: bardzo wiele rzeczowników, czasowników, przymiotników wyraża nie innego, jak stosunki: brat, przyjaciel, obrońca, właściciel i t. p., ulegać, posiadać, panować i t. p., różny, podobny, poprzedni i t. p.: wszystkie te wyrazy oznaczają stosunki, choć są elementami treściowymi, nie formalnymi.

#### IV. Wartość mowy dla wiedzy o przedmiotach rzeczywistych.

12. W poprzednich rozdziałach starałem się wykazać, że mowa jest systemem znaków czyli przedmiotów dostrzegalnych zmysłami, które oznaczają inne przedmioty. Że te znaki oznaczają przedmioty, polega to na tem, że ze znakiem skojarzone jest wyobrażenie przedmiotu, które może wystąpić, gdy dany jest znak, i, co ważniejsze, na tem, że znak zastępuje przedmiot, czyli że gdy dany jest znak, występuje część funkcyj, które się zjawiają, gdy dostępny jest świadomości sam przedmiot.

Niepodzielnymi elementami mowy, oznaczającymi przedmioty są zdania. Słowo, jeżeli samo nie jest zdaniem, ma znaczenie jedynie o tyle, o ile zastępuje zdanie. Nie wszystkie jednak słowa zdolne są do tego, niektóre z nich mogą zastępować zdanie dopiero w połączeniu z innymi słowami. Taką samą funkcję spełniają sufiksy i prefiksy, wogóle tak zwane



„formatywne elementa wyrazów“, które były pierwotnie samodzielnyimi wyrazami. Te słowa, które dopiero wraz z innymi słowami mogą zastępować zdania, i formatywne elementa słów, to są razem formalne (stosunkowe) elementa zdania. Różnica pomiędzy nimi a treściowymi elementami zdania polega na odmiennej funkcji gramatycznej, nie na odmiennym znaczeniu.

By z takiego stanu rzeczy wyciągnąć konsekwencje dla kwestyi, o którą głównie chodzi w tej rozprawie, przypatrzmy się przedmiotom, dla oznaczenia których wytworzyła się mowa. Słowem „przedmiot“ oznaczam najogólniejsze pojęcie, wszystko, co się wogóle da pomyśleć i mową oznaczyć. Przedmioty dzielą się na rzeczywiste i nierzeczywiste. Szczegółowe rozważanie pojęcia rzeczywistości odwiodłoby nas zadaleko od wytkniętej drogi; przytem sędzę, że dla celu tych rozważań zupełnie wystarczy, jeżeli staniemy na dostępnym dla wszystkich gruncie, jeżeli się ograniczymy do takiego pojęcia rzeczywistości, jakie przyjmują zwykli śmiertelnicy, a także filozofowie w życiu codziennem. Według tego poglądu rzeczywistem jest to, co widzimy, słyszymy i t. d., wogóle to, co jest lub może być dane w wyobrażeniu spostrzegawczem. Dziś niestety nie jesteśmy w tak szczęśliwem położeniu, żeby podobne wyjaśnienie mogło nam wystarczyć; dziś już pytamy się, czem jest to, co dane jest nam w wyobrażeniach spostrzegawczych: czy jest to „idea“, zjawisko psychiczne, czy też pozapsychiczna rzeczywistość? Szereg pytań nie kończy się na tem. Zdaje mi się jednak, że bez szkody dla wytkniętego zadania mogę te pytania pozostawić bez odpowiedzi. Lampa, którą obecnie widzę przed sobą, jest przedmiotem rzeczywistym; czem ona w istocie swej jest, to dla stosunku mowy do rzeczywistości jest zgoła obojętne. Dlatego wobec tych kwestyi pragnę pozostać na stanowisku, na którym stoi każdy umysł, nie dotknięty jeszcze idealizmem, na stanowisku naiwnego realizmu.

Te przedmioty rzeczywiste rozciągają się w czasie i przestrzeni, a nadto mają one tę własność, że nie są proste, lecz dadzą się rozłożyć na przedmioty prostsze, i że wchodzą

w skład innych, bardziej złożonych przedmiotów. Nie chodzi mi tu o przyczyny, dla których się tak dzieje, o procesy psychologiczne, dzięki którym dochodzi do skutku rozkładanie przedmiotów na prostsze i składanie z nich przedmiotów bardziej złożonych. Nadto mają te przedmioty, tak proste, jak i złożone, tę własność, że są podobne jedne do drugich i różnią się od siebie. Znowu nie wchodzę tu w to, czy te podobieństwa i różnice leżą w samych przedmiotach, czy też je wnosi w nie dopiero umysł ludzki, i jak się to odbywa.

Taki jest obraz świata rzeczywistego, nie wolny może od czynników, jakie weni wkłada umysł ludzki, ale wolny od przymieszek, jakie wnosi do niego mowa. Już przy współudziale mowy wytwarzają się cechy, mianowicie dzięki temu, że przedmioty podobne oznaczamy tą samą nazwą; te nazwy oznaczają nietylko przedmioty, lecz także to, w czym te przedmioty są do siebie podobne, a dalej to, w czym się różnią, cechy. Te podobieństwa i różnice czyli cechy przedmiotów (które z reguły są przedmiotami złożonymi), mogą być dwójakie: jedne odnoszą się do tych przedmiotów wziętych jako całość, jako jeden przedmiot, drugie uwzględniają, że ten przedmiot złożony jest z przedmiotów prostszych. Weźmy za przykład kartę do grania, znaną pod nazwą „pięć coeur“. Pierwszą kategorię cech przedstawia nam cecha uwydatniona w zdaniu: „Ta karta zrobiona jest ze sztywnego papieru“, drugą kategorię reprezentuje zdanie: „Na tej karcie znajduje się pięć czerwonych plam w kształcie serca“. W tej drugiej kategorii mieszczą się bardzo różne rodzaje cech, z których nie wszystkie są dotąd dostatecznie zbadane i opisane; należą tu liczby, dalej t. zw. „Gestaltqualitäten“, nazwane tak przez Ehrenfelsa<sup>1)</sup> stosunki, które są cechami przedmiotów złożonych, uwzględniającemi dwa z pośród elementów, wchodzących w skład przedmiotu złożonego, i t. p. Cechy, należące do drugiej kategorii, są właściwie cechami przedmiotów złożonych; określają one jednak także wchodzące w ich skład przedmioty prostsze, dlatego można je odnosić także do tych przedmio-

---

<sup>1)</sup> Ehrenfels. Über Gestaltqualitäten. Vierteljahrschr. für wissenschaftl. Philosophie. 1890, str. 249 i nast.



tów prostszych jako ich cechy. Ta cecha, którą oznaczam zdaniem: „książka leży na stole“, jest właściwie cechą tego przedmiotu złożonego, na który się składają książka i stół; można to jednak uważać równie dobrze za cechę książki lub stołu, tak zwaną cechę względną.

Jeżeli, jak wyżej starałem się wykazać, zdanie oznacza przedmiot, to funkcya uwydatniania podobieństw lub różnic tego przedmiotu przypada w udziale orzeczeniu zdania (oczywiście w znaczeniu logicznem, nie gramatycznym). To jest właśnie funkcją słów, przedewszystkiem kategorematycznych czyli elementów treściowych zdania, chociaż i elementom formalnym nie można w zupełności odmawiać tej funkcji<sup>1)</sup>.

To, że zdania nietylko oznaczają przedmioty, lecz nadto oznaczają je w sposób uwydatniający ich podobieństwa do innych przedmiotów, ma bardzo doniosłe znaczenie. Możemy się wobec tego obejść bez nazywania każdego gatunku przedmiotów osobną nazwą, co by wymagało tak ogromnej liczby nazw, że człowiek nie mógłby ich wszystkich objąć, (bo ilość różnych złożonych przedmiotów może być nieskończona), a nadto czyniłoby porozumiewanie się możliwem jedynie w sferze przedmiotów znanych obu porozumiewającym się ludziom; oznaczenie nieznanego przedmiotu nie byłoby możliwe. Wobec tego, że słowa, choć samodzielnie użyte nie mają żadnego znaczenia, to jednak użyte w zdaniu wskazują na podobieństwa przedmiotu oznaczonego zdaniem do innych przedmiotów, możemy przy pomocy zdania wielowyrazowego opisać przedmiot, czyli oznaczyć go przez podanie jego podobieństw do innych przedmiotów. Tak samo można opisać przedmiot (złożony) przez oznaczenie jego składników i podanie odpowiednich cech, należących do drugiej z kategorii powyżej rozróżnionych, n. p. stosunku, przy pomocy czego można sobie żądany przedmiot skonstruować.

---

<sup>1)</sup> Dlatego to, jak zauważył Dr. J. Rozwadowski (Wortbildung und Wortbedeutung, Heidelberg 1904, str. 1), nazywamy rzeczy według ich cech. Tylko rzecz ma się, zdaniem mojem, odwrotnie: dopiero dzięki temu, że nadajemy rzeczom nazwy, które nadaliśmy już poprzednio innym rzeczom, możemy mówić o ich cechach.

A zatem mowa zdolna jest oznaczać rzeczywiste przedmioty więcej lub mniej złożone, i podobieństwa między nimi, ich cechy; inaczej mówiąc przy pomocy mowy możemy oznaczać i opisywać przedmioty. To jest odpowiedź na sformułowane w § 2 pytanie: „Jaka jest wartość mowy dla wiedzy?”

13. Jeżeli zatem niepodobna zaprzeczyć, że mowa do pewnego stopnia zgadza się ze światem rzeczywistym, że go odzwierciedla, to jednak trzeba się zapytać, czy ta zgodność sięga tak daleko, żebyśmy mieli prawo przenosić wprost na rzeczywistość wyniki, do których nas doprowadzi analiza mowy?

Byłoby to możliwe tylko pod warunkiem, że mowa jest zupełnie zgodna z rzeczywistością, to znaczy, że wszystkim elementom mowy, ich kategoriom, stosunkom, jakie między nimi zachodzą, odpowiadają w rzeczywistości analogiczne elementy, kategorie, stosunki. Częściowa tylko zgodność mowy z rzeczywistością czyniłaby analizę mowy zupełnie bezużyteczną dla wiedzy, bobyśmy w każdym szczegółowym wypadku musieli badać, czy rezultat analizy mowy zgadza się z rzeczywistością, aby zaś to rozstrzygnąć, musielibyśmy przeprowadzić analizę rzeczywistości, poznać tę rzeczywistość bez pomocy mowy.

Że takiej zupełnej zgodności między mową a rzeczywistością niema, to zdaniem mojem nie ulega wątpliwości. Przekonać się o tem można, przypatrzwszy się typicznym wypadkom, w których przyjmowano taki zupełny paralelizm.

Otóż n. p. przyjmowano, że kategoriom gramatycznym odpowiadają pewne kategorie bytu, rzeczywistych przedmiotów, co doprowadziło następnie do stworzenia całego szeregu takich pojęć, jak: substancya, własność, czynność, stan, działanie, stosunek i t. p.; zawdzięcza temu swe istnienie ogromna część metafizyki. Tymczasem pokazuje się, że te kategorie gramatyczne właściwe są tylko niektórym językom: są języki, w którym brak różnicy między rzeczownikiem a czasownikiem; pokazuje się dalej, że n. p. w językach indoeuropejskiej kategorie gramatyczne wytworzyły się w historycznym rozwoju mowy drogą procesów językowych wskutek specjalnej



funkcyi w zdaniu. Co ważniejsza, nietylko w różnych językach, lecz w obrębie tego samego języka można ten sam przedmiot oznaczyć różnemi kategorjami (grzmi — grzmot), a na odwrót ta sama kategoria gramatyczna wyrażać może różne kategorye przedmiotów (n. p. to, co wyraża rzeczownik „postępek“ podpada niewątpliwie pod kategoryę czynności<sup>1)</sup>. Można by na to powiedzieć, że takie kategorye bytu przecież istnieją: język pierwotnie nie miał środków na ich wyrażenie, dopiero w rozwoju wytworzył sobie sposoby na ich oznaczanie, kategorye gramatyczne; niektóre tylko języki doszły do tej doskonałości, inne jeszcze są na niższych stopniach rozwoju; wreszcie i w zakresie tego samego języka wyrobiły się obok właściwych także i niewłaściwe sposoby wyrażania tych kategoryi: tak n. p. to co oznacza słowo „postępek“ wyraża się niewłaściwie rzeczownikiem, właściwie powinno się to wyrażać czasownikiem. Odpowiedź na to nie trudna. Wcale nie przeczę, że są różne rodzaje przedmiotów i że rozwój języka wytworzył środki do ich oznaczenia. Tylko tymi środkami nie są kategorye gramatyczne, co wynika jasno z tego, że ten sam przedmiot można wyrazić różnemi kategorjami gramatycznymi a ta sama kategoria wyraża różne rodzaje przedmiotów; powtóre tymi różnymi rodzajami przedmiotów nie są substancje, czynności, własności i t. p. Znajdziemy te różne rodzaje przedmiotów rzeczywistych przez analizę rzeczywistości, nie przez analizę mowy.

Analiza elementów formalnych (przyimki, spójniki, zakończenia fleksyjne, słowa posiłkowe) dała powód do przyjęcia różnych stosunków i związków między przedmiotami. I znów stworzono cały szereg terminów względnych na oznaczenie tych stosunków (przyczynowość, konieczność, inherencya, stosunek intencjonalny i t. p.). Czy można z istnienia tych elementów mowy wnosić, że istnieje w rzeczywistości coś analogicznego? Rozpatrzmy n. p. zdania warunkowe, które wyrażają stosunek konieczny. Gramatyka historyczna poucza nas, że te zdania wytworzyły się ze zdań pojedynczych, połączonych elementem wskazującym (εἰ jest lokatywem tematu wska-

<sup>1)</sup> Por. Przykłady podane w § 11.

zującego „o“, podobnie łacińskie si<sup>1)</sup> lub ze zdań pytajnych (jeśli = jest-li), czasowych (wenn, gdyby) i t. p. Czy może rozwój mowy wytworzył tu środek do oznaczania jakiegoś związku, który w rzeczywistości istnieje? Zdaniem mojem od czasu Hume'a można uważać za rzecz dowiedzioną, że takiego związku koniecznego nie spostrzegamy. Nie zgadzam się na psychologiczne wyjaśnienie naszego rozumowania przyczynowego, jakie podaje Hume; niemniej jednak jakiś związek przyczynowy między przedmiotami jest dla mnie czemś zgoła niezrozumiałem. I tu także okazuje się, jak bezużyteczną dla poznania rzeczywistości jest analiza mowy.

Nie potrzebuję zaś chyba dowodzić, że analiza etymologicznego pokrewieństwa wyrazów (Begriff-begreifen, Vernunft-vernehmen, Ursache-Sache i t. p.) ma wartość jedynie dla gramatyki i psychologii mowy, ale nie dla poznania przedmiotów rzeczywistych.

Że wogóle sama analiza mowy nie może nam dać wiedzy o świecie rzeczywistym, wynika to z tego, że istnieją różne języki i że one w różny sposób (nie tylko różnemi słowami) oznaczają rzeczywiste przedmioty. Z tych bowiem różnych sposobów jeden tylko może być zgodny z rzeczywistością. Więc pytanie, który też język jest w posiadaniu tego jedyne odpowiedniego sposobu? Aby je rozstrzygnąć, trzeba by dokonać analizy rzeczywistości i dopiero na tej podstawie zbadać, o ile stosunki, jakie znajdujemy w różnych językach, odpowiadają rzeczywistości. Ale w takim razie analiza mowy byłaby już zbyteczna.

Wniosek z tego wszystkiego jasny: zgodność mowy z rzeczywistością nie jest zupełna; a dalej dla poznania rzeczywistości ma wartość nie analiza mowy, lecz analiza rzeczywistości oparta na doświadczeniu.

Nie wynika z tego, żebyśmy analizie mowy mieli odmówić wszelkiej wartości dla wiedzy. Wiedza polega na opisywaniu rzeczywistych przedmiotów czyli na oznaczaniu ich podobieństw do innych przedmiotów i ich składników. Do tego właśnie służą zdania i słowa. Jednakże mowa, rozwija-

---

<sup>1)</sup> Brugmann. Kurze vergl. Gramm. str. 669 i 670, 405, 616.



jąca się pod wpływem czynników psychologicznych, fizjologicznych i socjologicznych w swym rozwoju odbiega od rzeczywistości, nie jest z nią zupełnie zgodna, może doprowadzić do bardzo wielu błędów. Dlatego to wiedza usiłuje zastąpić mowę ulepszonymi systemami znaków, z których każdy byłby niedwuznacznie i ściśle określony: tu należy znakowanie matematyki, chemii, a przede wszystkim terminologia naukowa. Ale te systemy znaków są bardzo niekompletne; wskutek tego śmiało mogę twierdzić, że niema książki pisanej wyłącznie terminami naukowymi. Te luki w terminologii naukowej wypełniają uczeni chcąc nie chcąc elementami zwykłej mowy. Zwłaszcza elementów formalnych nie uwzględnia terminologia naukowa zupełnie, a bez nich obejść się uczony nie może, wobec tego, że wyniki swej pracy składa w zdaniach i zdaniami porozumiewa się z innymi. Nadto w terminologii naukowej odbija się współczesny stan wiedzy. A że dotąd nauka nie wyzwoliła się od niedozwolonej analizy mowy, która z mowy usiłuje wyciągnąć wnioski ważne dla rzeczywistości, przeto i w terminologii naukowej nie brak terminów, zawdzięczających swe istnienie takiej analizie mowy, że wymienię tu tylko pojęcie substancji, które jako materya ciągle jeszcze pokutuje w naukach przyrodniczych. Prócz tej zależności terminologii naukowej od mowy dowodzi konieczności analizy mowy jeszcze ten fakt, że myślimy prawie zawsze symbolicznie, przy pomocy zdań i słów. Podobnie jak działania matematyczne wykonujemy przy pomocy znaków, tak też na znakach, słowach, dokonujemy operacji logicznych; wystarczy tu wskazać na to, jak wielkie znaczenia ma dla Sigwartowego systemu logiki zdanie warunkowe. Logika jest właściwie nauką o prawdziwości sądów; ale wobec tego, że sąd dany jest nam zawsze jako zdanie, ogromna część przepisów logiki tyczy się słów, zwłaszcza elementów formalnych.

Jest zatem rzeczą konieczną dla wiedzy zbadać to tak ważne jej narzędzie, jakim jest mowa, przeprowadzić analizę mowy. Potrzeba w tym celu zbadać funkcje jej elementów, czyli określić, jakie grupy podobnych przedmiotów oznacza każde słowo, wogóle każdy element formalny i treściowy, aby

na tej podstawie stworzyć uporządkowany system symbolów, jednoznacznie i ściśle określonych, przydatny do opisania rzeczywistych przedmiotów. Należy to do zadań logiki, jako nauki o wiedzy.

Zatem analiza mowy nieprzydatną jest dla poznania rzeczywistości, bo to może dać tylko doświadczenie; ma jednak wartość i konieczną jest dla opisania przedmiotów rzeczywistych, dla stworzenia systemu znaków, w któryby można ująć rzeczywistość.

